Nr. 143. Lwów — Wtorek dnia 23 Czerwca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Zenona | Warfołomeja
Jutro: św. Jana Chrz. | Onufrya Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 5 — Zachód „ 7 „ 58
Długość dnia g. 15 m. 53 — Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 czerwca.

„W Rosyi trwa teraz głucha, ale bardzo energiczna walka o panowanie między stronnictwem wszechwładnem przy Aleksandrze III a zwolennikami reform, ci jednak nie tworzą silnie zorganizowanej partyi, jak ich przeciwnicy, i chociaż czasami, w rzeczach podrzędnych, udaje się im zaważyć, wszelako będą zdystansowani, jeżeli w porę nie wesprze ich rosnący wpływ carowej“. Takie zdanie wypowiedział wysłaniec angielskiego pisma *Spectator* na koronacyjne uroczystości w Moskwie. Zdaje się, że jest to trafne spostrzeżenie, bo z niektórych faktów można w istocie sądzić o istnieniu takiej walki. I tak naprzykład *Petersburskie Wiedomosti*, redagowane przez zbliżonego podobno do dworu księcia Uchtomskiego, ogłosiły artykuł po prostu niebywały w rocznikach prasy rosyjskiej. „Niezawodnie ciekawe jest, — pisze ten dziennik — jak najwyższe rozkazy są znoszone przez administracyjne władze w warszawskim okręgu. W nim nauczanie języka polskiego w szkołach publicznych pozostawiono na tych samych warunkach, jakie przyznano językom obcym, francuskiemu i niemieckiemu. W r. 1868-ym wydano program dla wykładów języka polskiego, oraz polskiej literatury w męskich i żeńskich gimnazyach i progimnazyach. Program ten dotąd nie jest uchylony i zachował całą swą moc obowiązującą. Oprócz tego, z rozkazu Aleksandra III-go, ustanowiono na warszawskim uniwersytecie katedrę literatury polskiej, o czem ogłoszono okólnikiem z 12-go marca 1882 r. pod liczbą 2.570. W paragrafie 3-cim tego rozporządzenia przytoczono następującą opinię ministra oświaty: „„Jednocześnie z wprowadzeniem wykładów języka polskiego w VII i VIII klasach gimnazyalnych należy przystąpić do opracowania programu literatury polskiej, która w tych klasach powinna być wykładana““. Otóż to najwyższe rozporządzenie wcale dotąd nie jest wykonane i nawet ukaz o katedrze literatury polskiej na uniwersytecie, w którym wyraźnie powiedziano, że owa katedra „ma służyć ku powiększeniu wykładów języka polskiego w szkołach całego okręgu“, spotkał się z oporem miejscowej władzy administracyjnej, która postępuje podług własnych pomysłów. A pomysły te są następujące: 1) Polecono, aby wykłady języka polskiego we wszystkich szkołach, poczynając od elementarnych, prowadzone były po rosyjsku, przyczem surowo zakazano używania na katedrze wyrazów wykładanego języka. 2) Przy wykładach literatury polskiej zabroniono używać jakichkolwiek podręczników lub książek, mających bezpośredni związek z tym przedmiotem. W ten sposób zarówno wykłady języka polskiego, jak polskiej literatury, nakazane najwyższą wolą, zostały faktycznie zniesione wolą władzy administracyjnej warszawskiej, działającej jawnie wbrew rozkazom rządu“.

Z tej rzeczywiście ciekawej notatki w *Petersburskich Wiedom.* dowiadujemy się, że wykłady języka i literatury polskiej we wszystkich szkołach Królestwa powinny się odbywać, i że władza administracyjna zataiła okólnik z 12go marca 1882 r., a więc, że p. Apuchtin jest silniejszy od samego cara, pomimo, że on jest samodzierżcą. W świetle tego faktu prawdziwie się przedstawia jego pozorne samowładztwo, które jeno pokrywa dyspotyzm czynowników.

Kiedy w ten sposób dziennik zbliżonego do dworu księcia Uchtomskiego odsłania samowolę czynowników, tak zuchwałych, że nic sobie nie robią z wyraźnej woli monarszej organ tych czynowników, *Moskiewskie Wiedomości* rzuciły się na hr. Szuwałowa, jako na człowieka szkodliwego w Warszawie. „Hurko ostro potargał polską i księżowską propagandę — woła to pismo, — ale patrząc na to, co się teraz dzieje w „Przywiślinu“ (to znaczy nad Wisłą) doprawdy, wierzyć się nie chce, że to ziemia rosyjska, że to kraj rządzony przez osobę mianowaną przez cara. Polska prasa zapisuje wszystko, co mówią panowie Gołuchowski i Badeni, w telegramach donoszą o każdej wycieczce cesarza austryackiego lub jakiegoś arcyksięcia, ale o wypadkach w Rosyi nic nie donoszą, jeśli nie otrzymają telegramu agencyi północnej. Z naszego *Gońca Rządowego* biorą tylko to, co obchodzi mieszkańców Przywiślinia, — nic zresztą z rosyjskiego życia ich nie zajmuje. Wartoby sobie przypomnieć sposoby niezapomnianego Hurki. Szereg kar, wymierzonych panom redaktorom, wnetby ich nauczył szanować państwo, do którego należą. Jakieś patryotyczne awanturki, jakieś sejmiki po kątach, jakieś narzekania na dzikość i nieludzkość rosyjskich władz, gdy one wyszlą w głąb Rosyi dziesiątek patryotów — to wszystko teraz na porządku dziennym. A czy tylko to! Chór śpiewacki p. Sławińskiego przyjechał z koncertem do Lublina, lecz przez półtorej godziny daremnie szukano lampiarza, któryby gaz zapalił w sali. Zaikł ten dygnitarz jak kamfora. Była to demonstracya antirosyjska. Tak samo w Warszawie w dni koronacyjne przez trzy wieczory palono illuminacyę i pod koniec była ona bardzo licha, na bulwarach panowały ciemności. Dlaczego? Oto, widzicie państwo, łoju zabrakło! Dałby im p. Hurko za taki brak łoju, bo naturalnie była to również patryotyczna demonstracya.“

A więc zły jest hr. Szuwałów, bo łoju na illuminacyę nie wystarczyło i nie dopilnował, aby panu Sławińskiemu w porę zapalono gaz w Lublinie. Widocznie moskiewskiemu dziennikowi szło tylko o wykonanie napaści, choćby była tak nieprawdopodobnie niedorzeczna. — Oto więc te dwa przytoczone artykuły w dwóch organach sfer wbrew sobie przeciwnych usprawiedliwiają domysł, że w Rosyi naprawdę ścierają się teraz ze sobą dwa prądy: jeden, żądny zmian, i drugi, broniący swojej samowoli.

Przytoczymy jeszcze doniesienie z Warszawy do włoskiego pisma *Osservatore Cattolico*. Dn. 25 maja przejeżdżał przez Warszawę nuncyusz ks. Agliardi, dążący na uroczystości koronacyjne. Duchowieństwo katolickie miało powitać go na dworcu, o czem władza wiedziała, a zapewne zakazać powitania nie mogła, bo owszem ułożone było tak, że policya ma znać biskupom, gdy nuncyusz będzie nadjeżdżał. Otóż zawiadomienie to otrzymali oni dopiero wtedy, gdy nuncyusz już przyjechał i miał na dworcu zabawić krótko. Nieprzygotowane na to duchowieństwo, przybyć na dworzec nie zdążyło; znaleźli się tam jeno biskup Ruszkiewicz i kanonik Łubieński. Ta sztuczka administracyi warszawskiej zapewne nie podobała się petersburskiemu rządowi, skoro nuncyusza, powracającego z Rosyi, pozwolono uroczyście powitać w Warszawie i następnie gościć go od piątku do wtorku. Znowu tedy można sądzić z tego wypadku o istnieniu silnej różnicy w poglądach między władzą centralną a władzą warszawską, która i w Petersburgu ma potężne znaczenie.

Oczywiście, stara się ona zażegnać niebezpieczeństwo, grożące jej samowoli, więc usiłuje stworzyć pozory istnienia w Królestwie Polskiem jakichś robót rewolucyjnych i jakichś prądów niebezpiecznych dla państwa. Zaczęły się tedy liczne rewizye i aresztowania nawet takich osób, które, jak Piotr Chmielowski, nigdy nie brały najmniejszego udziału w sprawach politycznych. Chociaż jeszcze kilka dni temu *Dziennik Warszawski* napisał, że w całem Królestwie z niebywałą serdecznością obchodzono po miastach, wsiach i domach prywatnych uroczystość koronacyi Mikołaja II, jednak teraz uznano, że przeciwnie była w całym kraju oburzająca obojętność i że w znacznej mierze wina tego spada na dziennikarstwo, które zachowało się ozięble, jak gdyby ono mogło zachowywać się nie tak, jak każe cenzura. Podobno poszły do Petersburga raporty o bardzo podejrzanem usposobieniu Polaków i o tem, że dla utrzymania ich w rygorze trzeba nowych pęt i knebli. Tymczasem czynownictwo zwiększyło swą gorliwość w dokuczaniu i kłóceniu, może dlatego, aby wywołać jakieś objawy zniecierpliwienia, któreby popierały wysłane do Petersburga denuncyacye. Serdeczne przyjęcie nuncyusza policzono także do czynów, świadczących o wrogiem dla państwa usposobieniu Polaków.

Tak czynownictwo zabezpiecza swe stanowisko — i zapewne złamie uczciwe zamiary, jeśli ktokolwiek ma je w Petersburgu.

Nareszcie dyplomacya europejska zajęła się położeniem Krety. Najpierw ambasador austryacki wraz z rosyjskim przedstawił Porcie konieczność przywrócenia w całości ugody zawartej w roku 1878 w Haleppie między pełnomocnikiem sułtańskim Muktarem-baszą a członkami kreteńskiej junty; następnie zaś do tego przedstawienia przyłączyli się inni ambasadorowie wielkich mocarstw. Godne tu uwagi, że tę akcyę dyplomatyczną wdrożyła Austrya z Rosyą, a więc że po raz pierwszy od lat bardzo wielu te dwa mocarstwa utworzyły spółkę w kwestyi dotyczącej tureckiego państwa. Sama konwencya w Haleppie, którą się zakończyło powstanie, ustanowiła, że wyspa otrzyma jeneralnego gubernatora chrześcijanina, mianowanego przez sułtana za zgodą wielkich mocarstw i że ten wielkorządca będzie urzędował tylko 5 lat, poczem jednak będzie mógł pozostać na stanowisku, jeżeli ludność głosowaniem powszechnem oświadczy się za nim. Naczelnicy okręgów będą tego wyznania, które jest najbardziej rozpowszechnione w okręgu. Sądy, zupełnie niezależne od władzy administracyjnej, będą używały kodeksu napoleońskiego. Wojsko będzie stało tylko w miejscowościach ufortyfikowanych, zaś policya i żandarmerya powstaną wyłącznie z Kreteńczyków. Połowę dochodów z podatków i ceł otrzyma co roku Porta, reszta pójdzie na krajowe potrzeby. Zaprowadzone będą sądy pokoju, rady gminne, powiatowe i okręgowe; język grecki będzie w urzędach równouprawniony z tureckim, wreszcie powstanie sejm, złożony z 49 chrześcijan i 31 mahometan.

Z całej tej ugody Porta wykonała tylko ostatnie postanowienie i to niezupełnie, bo zwołała sejm z 57 deputowanych, wybieranych nie przez powszechne tajne głosowanie, jak orzekła ugoda, lecz przez mianowanych wyborców, którzy obowiązani byli wymieniać swych kandydatów przed urzędnikami.

Otóż teraz dyplomacya zażądała od Porty rychłego uspokojenia wyspy i wykonania całej ugody, zawartej w Haleppie. Porta, jak się zdaje, poddała się konieczności, chociaż zapewne później skrewi. Jej naczelny wódz na wyspie, a zarazem wielkorządca Abdullah-basza wydał proklamacyę, wzywającą wyspiarzy do spokoju, albowiem sułtan wszystkim daje amnestyę i nakazał niezwłocznie wykonać dane przyrzeczenia. Jednak dawnym zwyczajem Porta może po uspokojeniu wyspy odwołać Abdullaha i nie spełnić przyrzeczeń, ogłoszonych przez niego — chyba, że ciągły ferment w Macedonii i świeżo powstałe rozruchy w Syryi przekonają ją o konieczności dotrzymania słowa, aby wkrótce nie wybiła dla państwa ostatnia godzina.

Jeszcze słów kilka o t. zw. „Provisorium“.

Ustęp paragrafu 5go rozporządzenia z d. 27 października 1849 r. przytaczamy dosłownie w tekście niemieckim, który brzmi jak następuje: „Wer ein Besitz erst erwerben oder ein stärkeres Recht zum Besitze geltend machen will, muss den ordentlichen Rechtsweg ergreifen.“ Jest tu więc wyraźnie mowa o dwóch prawach, jednem silniejszem, a drugiem słabszem.

Pojęcie takie jest niewłaściwe, bo wprawdzie może kilka osób mieć do tej samej nieruchomości rozmaite prawa i tak n. p. obok właściciela może być dożywotnik lub dzierżawca, również może być jeden lub kilku współwłaścicieli, nieruchomość może także obciążoną być służebnościami, ale aby obok prawa silniejszego mogło się mieścić tego samego rodzaju prawo słabsze, jest niemożebnem.

Prawo bowiem jest jedno, a wobec niego każde inne, a tem samem i prawo słabsze, niczem innem nie jest, jak tylko bezprawiem, a jako takie w ustawodawstwie względów doznawać nie powinno. Rozporządzenie powyższe przyznaje tu niejako samo, że rozstrzyga często na korzyść bezprawia, czyli prawa słabszego i odsyła prawo silniejsze na zwykłą drogę sądową, aby przecież w końcu sprawiedliwości zadość się stać mogło. Gdzie tu logika prawnicza, gdzie tu ścisłość i konsekwencya prawna, którą prawodawstwa od Rzymian jeszcze odziedziczyły, a najważniejsze, gdzie sprawiedliwość?

Bierzemy chętnie wzory z Niemiec, otóż prawo niemieckie orzeka, że naruszenie cudzej granicy jest przestępstwem, a w wielu wypadkach nawet zbrodnią i podlega karze od jednego do pięciu lat więzienia, tudzież grzywnie do 3000 marek. Definicya ta krótka i węzłowata. Wprawdzie i u nas naruszenie kopców granicznych podlega karze, a także ustawa o ochronie własności polnej z dnia 17 lipca 1876 r. stara się złemu zaradzić, cóż kiedy wykonaniu wszystkich tych pożytecznych ustaw staje wciąż na przeszkodzie to przestarzałe rozporządzenie prowizoryalne, którego dotąd nie starano się usunąć.

Jakież właściwie znaczenie przy kupnie i sprzedaży majątku nieruchomego mają dziś księgi gruntowe i owe tak zwane arkusze posiadłości, na podstawie których sprawdza się objętość majątku?

Otóż z tych arkuszy posiadłości dowiaduje się kupujący dokładnie za ile morgów ziemi opłacać będzie podatki, ale z ilu morgów ciągnąć będzie korzyści i ile obejmie w posiadanie, tego dowiedzieć się nie może, bo często jakąś część gruntów używają inni z tego tylko tytułu, że się worali, wkopali, wkosili itp., słowem z powodu czynności u nas przez rozporządzenie prowizoryalne protegowanych, za któreby w Niemczech znaleźli się pod kluczem i zapłacili dotkliwą grzywnę.

Księgi gruntowe zaprowadzono i na to, aby przy sprzedaży majątku tworzyły pewną podstawę nabycia, w tych księgach więc uwidocznione być powinny wszelkie służebności, któremi majątek jest obciążony, a co w księgach uwidocznionem nie jest, jest bezprawiem, które jako takie cierpianem być nie powinno.

Dziś nabywca albo ponosi dotkliwą stratę, albo naraża się na długie zatargi i procesa, a od jednego i drugiego chronić go powinna ustawa.

Uważamy więc za konieczne, aby w tej sprawie rozpatrzyły się dokładnie oddziały Towarzystwa gospodarskiego, by sprawę tę podnieść można na dorocznem walnem zebraniu tego Towarzystwa, a jeżeli wywody nasze uznane zostaną za słuszne, by wniesiono petycyę na ręce posłów naszych o zniesienie tego co jest szkodliwe, co stoi na przeszkodzie wykonaniu sprawiedliwości, co utrudnia kupno i sprzedaż, demoralizuje i jątrzy, co mogło być dobrem niegdyś wobec *divide et impera*, ale nie licuje z obecnie panującem wzniosłem godłem *viribus unitis*.

Ustawodawstwo jasne a sprawiedliwe i szybkie jego wykonanie zapewnia krajowi rozkwit, dobrobyt, spokój i zgodę.

Korespondencye.

Wilno w czerwcu.

Historyczne nasze miasto zelektryzowane zostało nowem odkryciem. W górze zamkowej bowiem odkopano idące w głąb ziemi mury, które każą się domyślać, że prowadzą do podziemi dawnego zamku, zbudowanego na początku XVI stulecia przez Gedymina. Na przypuszczenie to naprowadzają arkady z pozakładanymi cegłą otworami, oraz niektóre również teraz odkopane wyloty kanałów kominowych i innych niewiadomego przeznaczenia. Wilno zresztą nastręczałoby archeologom wiele tematu do badań, bo n. p. korytarzy podziemnych jest dużo, pomiędzy tymi na wielką uwagę zasługują szczególnie podziemia pod dawnym kościołem i klasztorem pofranciszkańskim, które co do rozległości i kierunku po dziś dzień nie są dokładnie znane z powodu wielkiego swego obszaru i ogromnej ilości krzyżujących się korytarzy. Szkoda tylko, że miasto wobec każdego takiego odkrycia zachowuje się zbyt obojętnie i nie stara się o ściślejsze badania tych zabytków. Przytem brak kogoś o specyalnych wiadomościach stoi poszukiwaniom na przeszkodzie.

Emigracya chłopska ustała już prawie zupełnie w naszych stronach. Natomiast z Inflant dochodzą wieści, iż ludność tamtejsza w obecnej porze tłumnie wyrusza „na burłaki“, co w gwarze miejscowej znaczy „na robotę“. Wędrówka taka nie wyludnia wprawdzie kraju całkowicie, gdyż robotnicy silni, zdrowi i żądni jak największej grosza, wyruszają z wiosną pod opieką rozmaitych agentów, do obcych guberni na robotę przy kolejach, drogach, mostach itd., a w jesieni powracają do domów i rodzin, lecz niestety materyalnie wcale nie zbogaceni, a często schorzali, z nawyczkami pijaństwa i rozpusty. W kraju natomiast daje się czuć dotkliwy brak tęgiego robotnika, bo pozostają tu tylko kobiety, starcy i dzieci. Do tej wędrówki „na burłaki“ przywykli od dawna Łotysze, zwani także Łotwakami, którzy chciwi na ziemię, dbają tylko o jej posiadanie, nie zaś o gospodarkę na niej; inwentarz u Łotyszów lichy, bo nie starają się o jego chów; po dworach służywać nie lubią, do handlu i rzemiosł nie okazują sprytu ni zamiłowania, więc za jedyny sposób zarobku w lecie uważają robociznę najemną, na której — jak właśnie zaznaczyłem — tracą, zamiast zarobić tyle, ileby należało, gdy się tylko po to opuszcza rodzinne strony. Drugą część ludności powiatów inflanckich stanowi tak zwana szlachta zagrodowa, która używa polskiej mowy, oddaje się z zamiłowaniem rolnictwu, wydaje z siebie liczne zastępy małych dzierżawców, służby dworskiej i leśnej, a na Łotyszów patrzy z góry. Oprócz Łotyszów i szlachty zagrodowej mieszkają tu od bardzo dawnych czasów Filiponi czyli starowiercy rosyjscy, którzy zachowali wszystkie cechy ludu wielkorosyjskiego. Zajmują się przeważnie handlem i rzemiosłem, są bardzo przedsiębiorczy, gonią za zarobkiem po całej Rosyi, gdyż o rolę mało dbają, a dorobiwszy się nieco grosza, opuszczają wieś lub miasteczko, aby w większem mieście prowadzić handel towarowy. Tak tedy wygląda ludność Inflant, a co do jej zajęcia wspomnieć jeszcze wypada, że rolnicy chętnie uprawiają len, lecz nie na wielką skalę, bo moczary i lasy zajmują znaczną część kraju.

Znacznie lepsze warunki do uprawy lnu posiada na Litwie gubernia kowieńska. Przed kilku laty produkcya lnu znajdowała się tam na bardzo wysokim stopniu rozwoju i przynosiła mieszkańcom znaczny dochód. Niegdyś len kowieński, mianowicie z powiatu nowo-aleksandryjskiego, nosił nazwę „korony“ w handlu i był bardzo poszukiwany za granicą. Figurował on też na wystawie powszechnej w Londynie, gdzie otrzymał pierwszą nagrodę. Wszystko to jednak należy dziś do przeszłości. Wprawdzie produkcya lnu w gubernii kowieńskiej mało się zmniejszyła, gdyż sam powiat nowo-aleksan-

---

57)

MARZYCIEL
POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Gdy się oddaliła, spiesznie przedzierając się przez zarośla, Tolski pozostał jeszcze długą chwilę przykuty do miejsca. Nie był jeszcze w stanie zdać sobie dokładnej sprawy z tego co go spotkało. Było coś w postępku Wandy co go upokorzyło i zabolało do głębi. Wstał wreszcie i powoli poszedł odwiązać konia, zwolnionego dziś wcześniej niż zwykle z uwięzi.

Lerczewski teraz dopiero pozwolił sobie na głębokie westchnienie, w którem wyraziła się ulga i szczęście jakiego doznał. Nogi chwiały się pod nim, oparł się o drzewo oddychając ciężko. Julka przypadła do niego z niepokojem.

— Precz! — krzyknął na nią ochrypłym głosem.

Poszła ku domowi znękana, rozdwojona między uczuciem gniewu a admiracyi dla postępku Wandy. Czuła, że przyjaciółka jej uratowała rodzinę od rozdzierającego ciosu, ale poświęciła ją, która jej tak wierzyła, tak jej ufała!

Zastała Teresę krzątającą się po domu.

— Gdzież Wanda? — zapytała zobaczywszy Julkę.

— Wanda? Czy tu była?

— Spotkałam ją na drodze przed godziną. Powiedziała mi, że dałyście sobie dziś wieczór rendez-vous w zaroślach. I w tamtą stronę pojechała.

— Ja nie daję nikomu rendez-vous w zaroślach... żadnych tam schadzek nie urządzam — rzekła zjadliwie Julka i rzuciwszy tę zatrutą strzałę, poszła wypłakać w jakimś kącie łzy bólu i upokorzenia.

Lerczewski wrócił późno z przechadzki. Był milczący i zamyślony jak zwykle, tylko gdy mu żona podała herbatę, wziął jej rękę i do ust przycisnął. Pocałunkiem tym przepraszał ją za podejrzenia.

Nazajutrz, wpadłszy na śniadanie od robotników koszących owies niedaleko domu, rzekł do żony ocierając usta:

— Mam do ciebie prośbę. Wiem, że lubiłaś zawsze spacery w zaroślach... ale tego roku nie chodź tam więcej... można tam nadeptać na schadzkę miłosną.

Wybiegł do kosiarzy, którzy, jak widział przez okno, opuszczali się w robocie.

Teresa została w osłupieniu. Co on chciał powiedzieć? Boże, więc on coś wiedział!

Zadrżała o Tolskiego. Był tak żywy w uczuciach... mogło przyjść do strasznego zajścia między ludźmi popędliwymi, jakimi byli zarówno Lerczewski jak Tolski... Sen sielankowy się skończył, zaczynał się dramat, burza!... Czuła ją już we własnem sercu! Więc już na pociechę swoich smutnych dni, bez promyka miłości, nie będzie miała nadziei wieczornej przechadzki z ręką na ramieniu przyjaciela, który tak rozumiał, tak odczuć umiał każdy jej smutek, każdą radość... Dopiero teraz tęsknota bez granic ostrzegła ją, że to, co czuła dla Tolskiego, było czemś więcej niż gorącą przyjaźnią. Przestraszyła się przypuszczeniem, że to była miłość.

Miłość, doprawdy miłość?... Na tej pustyni bez słońca i wesela, jaką było jej życie, zrodził się ten kwiat najpiękniejszy ze wszystkich? Mogła więc w tajni swego serca nosić przekonanie, że już nie była sama na świecie?... że oprócz dziecka, które jej ani pojąć, ani jej wewnętrznego życia podzielić nie mogło, miała jeszcze kogoś, z kim łączyła ją potężna spójnia podzielonej miłości? Trwoga wzruszenie, niepokój, tęsknota, miotały nią a umysłem jej zawładnęła towarzyszka każdej namiętności — myśl wyłączna. Obok takiej, wszechwładnej pani, życie codzienne i jego dokuczliwe wymagania poczęły dla Teresy układać się w grupę męczącego roju myśli dodatkowych, natrętnych, snujących z konieczności, będących tylko jakby mgłą zasłaniającą chwilowo wyraźne, jaskrawe tło obrazu. Dla Teresy istniał jeszcze jej dom, obowiązki, praca, lecz już tylko jako bezduszna konieczność, której oddawała powierzchnię myśli, jej zdawkową monetę, kierując w inną stronę cały skarb uczucia i pragnień. Nawet miłość dla Jasia uległa chwilowemu zaćmieniu. Teresa nie przestała być matką, ale nawet pieszcząc i całując dziecko, marzyła o kim innym.

Lerczewski nie mówił więcej z żoną o spacerach, w których „można było nadeptać na schadzkę miłosną“. Do Julki, w parę dni po ciężkiem dla niej zajściu, ozwał się ostro i sucho:

— Ponieważ cudze sprawy nie powinny nas obchodzić, a reputacya kobiety jest jej najdroższym skarbem, więc zabraniam ci mówić komu kolwiekbądź o miłostkach Wandy z Tolskim. To ich rzecz. Ani jedno, ani drugie dzieckiem nie jest... wiedzą co robią.. Gdybym się dowiedział o twojem nieposłuszeństwie w tym względzie, miałabyś za mną do czynienia...

Julka nie probowała nawet przekonywać ojca, że był w błędzie co do owych rzekomych miłostek Wandy. Nie byłaby się ośmieliła ust otworzyć przy nim. Bała się go zawsze, teraz przed nim drżała. Za przykrości i fałszywe położenie swoje względem ojca i Wandy, mściła się na Teresie. Przycinkom, złośliwościom, zjadliwym uwagom, nie było końca. Było to prześladowanie na każdym kroku, przy każdej okoliczności. Teresa czuła się odgadnioną przez Julkę. Odpowiadała jej z niezmierną łagodnością, ale czasem płakała gorzko nad ranami, zadawanemi jej przez pasierbicę. Ale czy ona jedna tylko odgadywała? Co miała znaczyć prośba męża co do zaprzestania ulubionych spacerów i wzmianka o schadzkach miłosnych? Nie, on chyba nie domyślał się niczego. Postępowanie jego z nią nie ulegało zmianie na gorsze. Bywał w niem nawet odcień miękkości, którego nie dostrzegała dawniej. A obejście się jego z Julką? Dlaczego stał się nagle dla córki surowszym niż kiedykolwiek, a tak zimnym, że czasem wyraźny wstręt jej okazywał? Biedna kobieta wpadła w zwykły w takich razach labirynt przypuszczeń, obaw, wątpliwości... Nie śmiała badać, krążyła około zapytań, które paliły jej usta; bała się, żeby z jej słów nie powzięto podejrzenia. O Tolskim starała się mówić obojętnie, a doznawała uderzenia w samo serce i rumieniła się, gdy przy niej nazwisko jego wymówiono.

Przy pierwszej swej bytności w Błociszewie po przykrej i upokarzającej zasadzce w lesie Lerczewski oddał krótką wizytę Tolskiemu.

— Jestem zapracowany i mam dziś czasu mniej niż kiedykolwiek — rzekł, podając mu rękę. — Dwa słowa tylko! Naprzód, niech mi pan przebaczy wtrącanie się w swoje sprawy... zmuszony jestem do tego, jako... jako ojciec. Pan wie... reputacyę panny słusznie porównywano z białym kwiatem, który lada dotknięcie plami. Ktoś mógłby powziąć podejrzenie.. nawet już je powzięto... Oto proszę, by pan o zmroku nie przyjeżdżał do lasu płoszczyckiego. Niech mi pan daruje... pan jest młody... ma pan przymioty towarzyskie, wdzięk sympatycznej a może nawet pięknej powierzchowności... Łatwo przypuścić, że pan podobał się młodej... pannie. Niech pan sobie poszuka innego miejsca na... na wieczorne marzenia. Czy pan mnie rozumie? Uznaje pan moje powody?

— Nie wiem, czy podobanie się byłoby dla mnie tak łatwą rzeczą — odparł Tolski, któremu serce zabiło na myśl, że uznawano, iż pokochać go było łatwo kobiecie, że więc może kochała go Teresa. — Nie mam siebie za pogromcę serc kobiecych, ale rozumiem pana i uznaję zupełnie jego powody... Dziękuję panu za szczere i otwarte postawienie kwestyi... Trzeba się rzeczywiście liczyć z ciekawością głupiej małej mieściny i z jej upodobaniem do szargania dobrej sławy bliźniego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dryjski produkuje jeszcze rocznie przeszło pół miliona pudów, ale konkurencyi z zagranicznym już wytrzymać nie może i dużo pozostawia do życzenia pod względem wyrobu. Wiele też rozmaitych oszustw wkradło się do handlu, tak, że produkt ten obecnie zdyskredytowany, z trudnością wypycha się za granicę. Ponieważ zaś ceny lnu znacznie spadły, przeto uprawa jego mało bardzo korzyści przynosi dzisiaj hodowcom, gdy poprzednio stanowiła nieraz główną podstawę dobrobytu włościan i większych właścicieli.

Zresztą przemysł domowy słabo tam jeszcze rozwinięty, ale za to hodowla drobiu, trzody chlewnej i koni znajdują licznych zwolenników. Z wspomnianego n. p. właśnie powiatu nowo-aleksandryjskiego wywozi się rocznie do 800.000 gęsi za granicę, wieprze z całej gubernii są głównie i stale pożądane w Rydze i Petersburgu, a konie, których hodowla jest stosunkowo intratniejszą, niż uprawa ziemi lub przemysł rolny, mają wielki pokup w Prusiech.

Zachętą obecnie wielką do hodowli poprawnych ras koni jest to, że wojsko nabywać będzie konie wprost od właścicieli bez pośrednictwa, drogo zwykle przez obie strony opłacanego. Na wystawę koni w Rosienach, odbywającą się zwykle w końcu czerwca lub na początku lipca, mają być wysłani ze strony rządu specyaliści celem zadecydowania, o ile konie zdatne są dla kawaleryi. Zdaje się jednak, że — jeżeli nie zajdzie tu łapownictwo — opinia ekspertów wypadnie pomyślnie dla koni wystawionych, gdy się nadto zważy, że nawet wśród włościan jest dużo prawdziwych amatorów i znawców, którzy z zamiłowaniem zajmują się hodowlą koni.

Londyn 14 czerwca.

(*I.*) Piszę list ten w niedzielę szpitalną. Wyraz ten nie przynosi z sobą dla polskiego czytelnika żadnego specyalnego znaczenia: tutaj posiada je niezawodnie. W dniu tym odbywa się na całej przestrzeni kraju kwesta na utrzymanie szpitali i dyspensaryów bezpłatnych. Okoliczność tą tłumaczy się tem, że utrzymanie tych instytucyj nie wchodzi ani do atrybucyi państwa, ani do atrybucyi municypalności, gminy i parafii. Zazwyczaj szpitale są fundowane przez miłosiernego filantropa albo ze składek publicznych jednorazowych. Każde powiększenie gmachów, każda melioracya wymaga nowego odwołania się do ofiarności publicznej. Zazwyczaj szpitale otrzymują od swych fundatorów kapitał żelazny; odsetki od niego obracane są na jego utrzymanie. Ale nieraz zdarza się, że nawet najlepiej zabezpieczone kapitały zawiodą. Tak się stało szpitalom, których majątek był w ziemi. Gospodarstwo rolne daje obecnie daleko mniejszy dochód, aniżeli ongi.

Tak n. p. wielki szpital Guy'a zamiast 40.000 funtów miewa rocznego dochodu zaledwie 20.000 i w skutek tego musiał znieść 100 łóżek ze 600, które normalnie posiada. Trzeba więc i takim wyjątkowym stosunkom zapobiedz i znaleźć środek opędzenia zwykłych wydatków szpitali.

Do tego służy szpitalna niedziela. W dniu tym wszystkie organizacye krajowe nadsyłają swe roczne subskrypcye do komitetów szpitalnych; wszyscy dobroczyńcy, patronowie i specyalnie interesujący się tym lub owym szpitalem składają zebrane w tym celu sumy; po wszystkich kościołach rozlegają się z ambon wezwania do serc bogobojnych parafian; po wszystkich ulicach, placach, we wszystkich miejscach publicznych kwestują panie w otoczeniu deputacyi. Niepodobna, nawet gdyby się miało ochotę, uchylić się od dopełnienia tego obowiązku. Na niedalekiej przestrzeni, która dzieli dom mój od klubu na Piccadilly, w którego bibliotece list ten piszę, naliczyłem przed chwilą czternaście takich stołów z kwestarkami. Choćby miedziaka, ale do każdego należy coś włożyć. W ten sposób zbierają się w dniu tym sumy, które w Londynie wyniosły już w r. z. przeszło 60.000 funtów szterlingów. Z każdym rokiem, od lat 23 odkąd instytucya niedzieli szpitalnej istnieje, suma ta powiększa się i obliczono, że z tego jednego źródła wpłynęło do kas szpitali 828.000 fun. szt.

Ale potrzeby są wielkie i 127 szpitali oraz 54 dyspensaryów które składki te dzielą pomiędzy sobą, traktowały i pielęgnowały w roku ostatnim 1,463.000 pacyentów co wymagało kosztu 718.000 f. szt. Widocznem jest jednakże że fundusze nie wystarczają skoro z 9.005 łóżek istniejących w londyńskich szpitalach funkcyonowało tylko 6351 czyli że odmówiono 2654 chorym dozoru i pomocy szpitalnej z braku funduszów. Publiczność wszech klas nie wyjmując ubogich czuje potrzebę podtrzymywania dochodów tych instytucyj i przykłada szczodrobliwie ręki do tego dzieła. W odezwie swej do mieszkańców stolicy Lord Mayor oznaczył sumę potrzebną na opędzenie zwykłych wydatków na 100.000 f. szt. Jest to wielka suma, ale bacząc na bogactwo metropolii i ochotne usposobienie do składek jakie Anglicy bez wyjątku okazują, nie będzie trudno jej otrzymać. Na samej giełdzie podpisano w roku zeszłym w wigilię szpitalnej niedzieli 150.0 funtów.

Uczyniłem wyżej wzmiankę o szpitalu Guya którego postawienie na nogi wymaga zebrania jednorazowego funduszu pół miliona funtów. Nawet takie olbrzymie przedsięwzięcia nie odstraszają ludzi dobrej woli. Stary Gladstone, którego żadna sprawa publicznego dobra obojętnym nie zostawia, odwołał się w imieniu opiekunów szpitala do skarbony publicznej. Równie energiczną propagandę rozwinął w tym kierunku książę Walii, następca tronu. Jego działalność jest nieocenioną dla instytucyi dobroczynnych. Lojalność obywateli dla członków rodziny królewskiej z jednej strony, a snobizm wielkiej liczby z drugiej sprawiają, że ofiary się sypią jak z rogu obfitości. I tak odbył się bankiet w szpitalu Guya na którym prezydował książę Walii, a po bankiecie odbył się raut na którym było 6000 gości. Każdy z nich zapłacił 2 funty za bilet i kasa szpitala z tego jednego wieczoru zebrała 12.000 f. Ale nic to w porównaniu do cyfry jaką oznajmił książę Walii. W przeciągu miesiąca nadesłano mu nie mniej jak 151.000 f. szt. z tych zaś 18.000 na specyalną odezwę Gladstona, seniora-gubernatora instytucyi. Taki wielki rezultat osiągnięty w krótkim przeciągu czasu pozwala wnioskować że cały kapitał 500.000 f. szt. zebrany zostanie taką samą drogą ofiarności. Samorząd społeczny i samopomoc są podwalinami organizacyi narodowej angielskiej i dopóki żywotność ich będzie się ujawniać zarówno w wielkich zagadnieniach państwowego bytu jak w sprawach codziennych, w potrzebach normalnych, nie ma powodu wątpić o zdrowiu i energii społeczeństwa jako takiego.

Bohaterem dnia w Londynie jest obecnie 11-letni chłopak, Edmund Curtis. Chłopak ten, urodzony w rodzinie rzemieślniczej tak biednej że nie mógł ukończyć całego kursu w szkole elementarnej, pracował od dwóch lat w wielkiej fabryce w jednej z najsmutniejszych, najbardziej ponurych dzielnic stolicy. Ale prozaiczne to środowisko nie oddziałało na naturę chłopca który jest poetą i to poetą niezwyczajnego nastroju i intuicyi.

Poezye jego były już od kilku miesięcy znane w pośród fabrycznych jego kolegów, ale nie wiedziała o nich nic szeroka publiczność. Reporter jakiegoś dziennika wypadkiem się o nich dowiedział i ze względu na młodość autora jako ciekawostkę wydrukował jednę z jego pieśni „Dzwon fabryczny“ w łamach swego dziennika. Nazajutrz przedrukowały go inne — i odrazu rozgłos Edmunda Curtis stał się ogromny. Ślicznym jest istotnie ów wiersz gdzie dziecię-robotnik przeciwstawia ponury dźwięk rannego dzwonu zwołującego robotników niechętnych do obowiązkowej uciążliwej pracy owemu wesołemu dźwiękowi tegoż samego dzwonu, obwieszczającego koniec pracy, powrót do wypoczynku i błogiego domowego ogniska. Były drobne usterki w cezurze i prozodyi, rymy nie były wyszukane, ale w całej tej smętnej pieśni było tyle prostoty, rzewności, tyle prawdy duchowej, że niepodobna się było oprzeć jej czarowi. Imię Burnsa mimowolnie nasuwało się jako konieczne porównanie. Inne utwory młodziutkiego poety znalazły takie samo powodzenie i we wszystkich dostrzedz było można tę samą naiwność dziecięcą, której myśli, bezwiednie, w poetycką odziewały się formę. Mogło takie nadzwyczajne, natychmiastowe powodzenie zawrócić głowę chłopcu, ale chociaż redakcye dzienników zapłaciły mu sztuką złota za każdy wiersz jego pieśni, nie zmieniło to trybu jego życia. Nagroda nie dała długo na siebie czekać. Jeden z miłośników poezyi, człowiek zamożny, adoptował Edmunda Curtisa, i wysyła go do szkoły a następnie obiecuje wysłać do uniwersytetu. Ściele się przed nim życie swobodne i łatwe. Czy zyska na tem poezya, nie wiadomo naturalnie i przyszłość dopiero pokaże, czy ten kwiat, co niespodzianie wystrzelił z pośród zabłoconych a twardych kamieni bruku, nie zmarnieje, nie straci swej oryginalności i woni w sztucznej atmosferze arystokratycznych zakładów wychowawczych. W każdym razie adoptacya ta udowadnia, że owe oklepane skargi na smutną dolę poetów, nie są uzasadnione, a w najgorszym razie, że są wyjątki w tej smutnej regule. Opuszczając fabrykę, pierwszą swą arenę działalności, Edmund Curtis napisał śliczną poezyę pożegnalną do swych towarzyszy pracy, zapewniając ich, iż wspomnienia tej epoki jego bytu, nie zatrą się nigdy w jego pamięci. Co najbardziej chwalić mu można, to trzeźwość myśli i brak wszelkiego dogmatyzowania swych kolegów. Jedenastoletni pedagog byłby śmiesznym; pozostając naiwnem dzieckiem, chwyta za serce.

Mały Fejleton.

Śmierć Jana III.

Smutną chwilę zgonu Jana III opisuje p. L. Glatman w *Czasie* jak następuje: Jak wiadomo, Jan III długi czas cierpiał na ciężką chorobę nerkowo-pęcherzową. Żadne wysiłki medyków nie zdołały przynieść mu ulgi. Z wiosną roku 1696 nastąpiło gwałtowne pogorszenie.

Wprawdzie lekarze nadworni: żydowin Jonasz von Falderen i Minaszewicz robili królowi dobrą nadzieję, że się te cierpienia ukoją, jeno do wód hirszberskich (dziś Warmbrunn) wyjedzie; rada senatorska z 2 czerwca dała nawet przyzwolenie na odbycie tej podróży, Sobieski jednak jakby w przeczuciu bliskiego skonu, odkładał ją z dnia na dzień i w modlitwie, a rozmyślaniu szukał ukojenia ponurych myśli i dręczących go cierpień fizycznych.

W dniu 17 czerwca król samotny, siedział w szerokiem krześle, gdy weszła do komnaty niewiasta młoda o uroczem obliczu, na którem malował się smutek i dobroć bez granic. Ubrana była skromnie, lecz wykwintnie, w ręku niosła plikę papierów. Król ujrzawszy ją, uśmiechnął się przychylnie.

— Przypomniała sobie nareszcie jedna istota o mojem istnieniu.

— Pamiętamy wszyscy o waszej król. mości — rzekła, całując go w rękę — jeno u królowej jejmości ważne sprawy się toczą, od których dobro waszej rodziny zależy. niedziw przeto, że o was na chwilę zapomniano.

— Cóż tam znowu za sprawy?

— Mąż mój, a waszej król. mości syn, układa się wedle majątkowych interesów...

— ...I jako zwyczajnie matka dywersyę mu czyni i kłócą się o podział schedy, choć mnie jeszcze na marach nie widzą..

— Nie, ojcze..

— Nie przecz mi, dziecko moje, wiem dobrze, co się dzieje; więcej ich obchodzą dobra doczesne, włości, złoto i klejnoty, niż moje zdrowie i dobro wieczne, a przedewszystkiem spokój ostatnich dni mego żywota.

— W mocy waszej królewskiej mości wyraźną, spisaną wolą usanąć te spory, z których wiele szkody spłynąć może w przyszłości na rodzinę — rzekł biskup płocki Załuski, który przed chwilą właśnie wszedł do komnaty.

— Czy nie widzisz — odparł Sobieski — że mnie za życia nie słuchają, mamże mieć nadzieję, że mnie po śmierci słuchać będą?

Potem machnął ręką i dorzucił z szyderczym uśmiechem:

— Nie ma dobrego człowieka, nie ma ani jednego..

Tu zawahał się chwilę i spojrzał na księżnę Neuburską, która batystową chusteczką ocierała oczy łez pełne.

Księżna przyklękła na niskim taborecie, aby ucałować ręce schorzałego ojca, a listy, które niosła, z rąk się wysunęły i upadły na posadzkę, jeden zaś z nich zatrzymał się na kolanach króla.

— Cóż ty tu za kancelaryą nosisz z sobą? — spytał żartobliwie, a całując ją w czoło, czytać począł rozłożony papier.

— To listy Jakóba, które mi polecił dziś jeszcze popieczętować i wyprawić przez umyślnych posłańców.

Król tymczasem oczyma wodził po piśmie, które było plenipotencyą królewicza, daną p. łowczemu koronnemu, Stefanowi Potockiemu, polecającą mu, „aby za odebraniem wiadomości śmiertelnego wypadku najjaśniejszego króla, ojca i dobrodzieja naszego“, z władzy i ramienia jego (to jest Jakóba) wszystkie sumy i skarby, któreby się w Żółkwi lub gdzieś na Rusi znajdowały, odebrał i w bezpiecznem miejscu ulokował, „etiam adhibita militari manu“, w czem mu się wszelka gotowość sporządzi.“

Skończył czytać dokument zbolały ojciec i powoli go drżącą ręką składał, a do głowy wir myśli się tłoczył, serce bolem się ścisnęło.

Jakto? — ten ukochany jego pierworodny „fanfan“, o którym niegdyś marzył, że będzie chlubą ojczyzny i rodziny, dziś doczekać nie może ostatniej chwili ojca i już wydaje rozporządzenia, jakie się po śmierci wydawać zwykło. — Znękany starzec ręce drżące opuścił na kolana, krew mu do głowy nabiegła i całym ciężarem ciała, pochyliwszy się naprzód, runął jak martwy głaz na posadzkę. Biskup płocki daremnie usiłował go podtrzymać, król, zsuwając się na ziemię, o mało go nie przygniótł ogromem swego ciała.

Na krzyk ks. Neuburskiej nadbiegła z górnych komnat królowa w towarzystwie posła francuskiego Polignaca i O. Voty, Jezuity, a ujrzawszy męża bez przytomności, głośnym płaczem napełniła pokój. W zamięszaniu i popłochu ogólnym biskup Załuski wołał na posła francuskiego, aby królowę wyprowadzono, — co gdy spełniono, służbie wydał rozkazy, aby jak najprędzej zawezwano spowiednika i lekarzy.

Tymczasem wzięto się do udzielenia pierwszej pomocy choremu. Ale co to była za pomoc, gdzie kilku duchownych i paziów nawet króla na łoże przenieść nie zdołali. Musiano go zostawić na ziemi i czekać, aż reszta służby nadejdzie. W dobrą godzinę przybyło kilku dworzan, nieszczęściem ledwo który z nich był trzeźwy. Gdy król przez całą godzinę w paroksyzmie leżał, biskup płocki wołał głośno, aby żałował za grzechy i dał znak, że słyszy wzywającego go do skruchy, a gdy król to uczynił, zwracając ku biskupowi oczy i ściskając go za rękę, biskup dał mu rozgrzeszenie, udzielając odpustów w artykule śmierci dozwolonych od Stolicy Apostolskiej.

Na lekarzy, których wezwała pani Dupont, faworyta królowej, cierpiąca na histeryczne spazmy, musiano kilka godzin czekać, nim przybyli. Poczciwy biskup Załuski wszelkich w tym czasie środków używał, aby tylko króla przywieść do przytomności.

Udało to się ostatecznie. Jakby ze snu przebudzony przyszedł do siebie i pytał, co się z nim stało, poczem przystąpił do spowiedzi przed O. Skopowskim, swym spowiednikiem. Gdy później przyniesiono Ciało Pańskie, znowu powrócił paroksyzm i trwał niemal przez godzinę. Przybyli biskup poznański i flamandzki, jeden z nich dał ostatnie namaszczenie, ale król zaczął już konać.

Nadjechali też w końcu i lekarze, lecz wszelkie środki nie pomogły, król mowy nie odzyskał i po kilkogodzinnych męczarniach, między godziną 8 a 9 wieczorem dnia tegoż (t. j. dnia 17 czerwca 1696 r.) zgasł lumen Poloniae bez wszelkiej dyspozycyi, a wraz z nim zagasły ostatnie blaski chwały na polskim horyzoncie.

Od Administracyi.

Na sezon kąpielowy otwieramy dla wygody naszych czytelników prenumeratę tygodniową

Wynosi ona (z przesyłką pocztową):

w Austryi	. . 35	*centów*
w Niemczech	. . 50	„
w innych krajach	70	„

Administracya „Przeglądu“.

KRONIKA.

Lwów 22 czerwca.

Mianowani: Major Gustaw Anthony komendantem lwowskiego domu inwalidów wojskowych Profesor gimnazyalny Armand Karde w Cieszynie okręgowym inspektorem szkolnym dla szkół polskich w okręgach Cieszyn i Frysztat oraz w mieście Frydek. Prowizoryczny nauczyciel główny seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu Antoni Głodziński głównym nauczycielem rzeczywistym.

Sejmik relacyjny. Dnia 25 t. m. zdawać będzie w Jarosławiu sprawę z swej czynności poselskiej X. Leon Pastor.

Nuncyusz Agliardi, który w środę powrócił z Rosyi, zapadł wskutek przeziębienia się w podróży na nerwoból kulszowy (*ischias*). Nadto wystąpiło bolesne obrzmienie prawego policzka. Wskutek tego nuncyusz leżał przez dwa dni w łóżku i dopiero w piątek przyjął kilka wizyt.

Program ogólnego zjazdu członków konferencyi Tow. św. Wincentego à Paulo. W dzień 7 lipca przed rozpoczęciem obrad wiecu katolickiego odbędzie się uroczysty zjazd delegatów wszystkich polskich konferencyi Tow. św. Wincentego. Rada wyższa galicyjska Towarzystwa rozesłała już odnośne zaproszenia i spodziewany jest bardzo liczny udział członków Towarzystwa, rozwijającego się tak szybko i tak pomyślnie zarówno w naszej dzielnicy, jak i pod zaborem pruskim.

Program nabożeństwa i zebrań delegatów Towarzystwa św. Wincentego został dopiero obecnie ustalony.

Nabożeństwo, celebrowane zapewne przez jednego z dygnitarzy Kościoła, odbędzie się o 8 rano we wtorek 7-go w katedrze obrz. łać. (nie o 9 jak mylnie doniesiono). Następnie o godz. 10 odbędzie się w Czytelni katolickiej, Rynek 20, zebranie prezesów konferencyi. Wreszcie o g dz. 3 na placu wystawy odbędzie się walne zgromadzenie członków Tow. św. Wincentego, na które goście i uczestnicy wiecu uprzejmie są proszeni.

Projektu urządzenia zebrania towarzyskiego wczornego zaniechano, natomiast członkowie lwowscy Tow. św. Wincentego dołożą wszystkich starań, aby w wolnych od prac wiecowych chwilach współbraciom przybyłym ułatwić i uprzyjemnić pobyt ich we Lwowie.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya skarbu we Lwowie na posadę radzcy skarbowego w VII, 2 ch starszych inspektorów podatkowych w VIII, a 3-ch w IX i sześciu koncepistów skarbowych w X klasie rangi. Termin do 18 lipca. — Lwowska dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyentów w Boguchwale, pow. rzeszowski i w Zaborowie, pow. brzeski za kontraktem służbowym i kaucyą po 200 zł. w. a. Pobory pierwszego wynoszą 485 zł., a drugiego 340 zł. Podania do 28 bm. — Wydział Rady powiatowej w Nisku na trzy posady akuszerek okręgowych dla Niska, Ulanowa i Kamienia. Płaca roczna w dwóch pierwszych miejscowościach 80 zł., w trzeciej 180 zł. Podania do 28 bm.

W lwowskiem konserwatoryum muzycznem nagrody otrzymali: w klasie skrzypiec (prof. Wolfsthala) p. Pulikowski i panna Gąsiorowska medale srebrne, panna Barąnowska, p. Thun i p. Poliński listy pochwalne; w klasie fortepianu panna Czaplicka (prof. Schwarz) medal srebrny, panna Sierosławska (prof. Sierosławski) medal srebrny, panna Pankiewicz (prof. Sołtys) list pochwalny; w klasie klarnetu p. Gärtner medal brązowy, w klasie deklamacyi (profesor Fr. Wysocki) panna Kotłowska list pochwalny.

Aresztowanie Piotra Chmielowskiego. Wedle doniesień z Warszawy hr. August Potocki i margrabia Wielopolski poczynili w Petersburgu kroki celem uwolnienia Piotra Chmielowskiego z aresztu śledczego. Uwięzienie nastąpiło z powodu znalezienia u Chmielowskiego książek polskich, zakazanych przez cenzurę. Książek tych jednak potrzebował Chmielowski dla swoich studyów literacko historycznych. Stan zdrowia Chmielowskiego budzi poważne obawy.

Rozkwaterowanie gości przybywających na wiec katolicki będzie wygodne i tanie. Właśnie p. Krzysztof Janowicz imieniem czterech pierwszorzędnych hoteli (Impérial, Grand, Centralny i George'a) oświadczył komitetowi, że przez cały czas trwania wiecu pokój z dwoma łóżkami wraz z usługą, światłem i pościelą będzie kosztował 1 zł. od łóżka. W hotelu Krakowskim pokój taki będzie kosztował nawet 80 ct. od osoby. Sprawa pomieszczenia włościan została już także pomyślnie załatwioną. Komitet uzyskał mianowicie od zarządu Towarzystwa „Skała“ przyrzeczenie, że na przeciąg trwania obrad wiecowych lokal tego Towarzystwa stanie dla nich otworem i to zupełnie bezpłatnie.

Nowa kolej. Dziennik rozporządzeń Ministerstwa kolei żelaznych ogłasza zezwolenie, dane podkomorzemu Maryanowi Roszko-Bogdanowiczowi w Wiedniu, na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych do budowy kolei lokalnej o normalnym torze z Sambora przez Staremiasto Łopuszankę, Turkę i Borynię do granicy Węgier pod Uzsok.

Nie powiodło się wczoraj licznym komitetom festynowym i wycieczkowym we Lwowie. Niemiłosierny *Jupiter Pluvius* przyjaciel wszystkich parasolników a zacięty wróg festynów i loteryi fantowych unicestwił wszystkie wczorajsze przedsiębiorstwa festynowe. Jedynie klub pocztowy drwił sobie z deszczu i urządził wycieczkę do Janowa, która się wybornie powiodła.

X. Paweł Smolikowski, jenerał Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, udał się do Ameryki północnej. Celem podróży X. Smolikowskiego jest, jak się dowiadujemy, rozpatrzenie się w kościelnych i religijnych stosunkach Polaków amerykańskich. Niektóre epizody ostatnich czasów rzucają na te stosunki światło nie zawsze korzystne i wskazują, że podróż znakomitego kapłana podjętą została bardzo na czasie.

Rozstrzygnięcie konkursu z fundacyi Franciszka Kochmana, przeznaczonej na premie dla dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych, przyznała zebrana w sobotę w gmachu sejmowym komisya konkursowa dwie nagrody: pierwszą 1000 złr. Samuelowi Adalbergowi z Berlina za dzieło: Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich; drugą nagrodę 500 złr. Drowi Antoniemu Rehmanowi, profesorowi uniwersytetu lwowskiego za dzieło: Ziemie dawnej Polski i sąsiednich krajów słowiańskich, opisane pod względem fizyczno-geograficznym. Część I Karpaty. Na konkurs nadesłano 15 dzieł.

Wystawa przedmiotów drobnego przemysłu w Czerniowcach. Bukowińskie Muzeum przemysłowe w Czerniowcach zamierza urządzić we własnym gmachu w czasie od 25 października do 23 listopada b. r. wystawę narzędzi, maszyn pomocniczych, motorów, materyałów i półfabrykatów dla drobnego przemysłu, połączoną według możności z fachowemi demonstracyami i wykładami. Zgłoszenia do udziału w tej wystawie należy przedłożyć najpóźniej do 15 lipca b r. w Dyrekcyi powyższego muzeum. Za miejsca nie będzie policzaną żadna opłata a nadto komitet ma się postarać według możności o bezpłatne ustawienie, montowanie, nadzorowanie i ubezpieczenie poszczególnych przedmiotów, które mają być nadesłane do Czerniowiec w czasie od 15 września do 20 października r. b.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów odbędą się na torze lwowskiego klubu cyklistów w niedzielę dnia 5-go lipca b. r. o godzinie 4-tej po południu. Wszystkich biegów będzie 8, z których 6 na rowerach pojedyńczych a 2 na rowerach podwójnych (tandemach)

W Wiedniu zawiązało się towarzystwo „Kahlenberger Kirchenverein“ Wien XIX/3, którego celem jest zebranie funduszów na wybudowanie pomnika ku upamiętnieniu odsieczy Wiednia, dokonanej przez króla Jana III Sobieskiego. Na czele stowarzyszenia stoi ks proboszcz Kahlenbergdorfski, zaś wiceprezesem jest pan Pius Twardowski, radzca dworu. Po statuta i bliższe wyjaśnienia zgłosić się należy pod powyższym adresem.

Bursa im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie rozpisuje konkurs na 6 miejsc dla uczniów tamtejszego gimnazyum, za opłatą miesięczną po 8 złr.

Mieczysław Frenkel, znakomity polski komik, rozpoczyna dziś w teatrze letnim szereg gościnnych występów, które niewątpliwie przyciągać będą codziennie do teatru tłumy publiczności, żądnej odnowienia węzłów łączących ją przez długie lata z sympatycznym artystą.

Z Gródka nam piszą: W niedzielę po południu dnia 14 b. m. przybył do naszego miasta na wizytacyę kanoniczną ks. biskup dr. Józef Weber. Od lat blisko 50 nie oglądał Gródek w murach swoich tak miłego sercu każdego chrześcianina gościa, jakim jest Biskup, dla tego też celem uroczystego przyjęcia dostojnego Arcypasterza przy wjeździe do miasta w bramie tryumfalnej oczekiwali przybycia Jego: Duchowieństwo miejscowe obu obrządków, marszałek rady pow. p. A. br. Brunicki, c. k. starosta p. R. Tchórznicki, naczelnik sądu radzca p. Kulczycki, wojskowość, burmistrz miasta z radą gminną, z dziatwą szkolną, cechy, kilkutysięczny tłum ludu, a nawet i zbór izraelicki.

Przez oba następne dni (poniedziałek i wtorek) udzielił ks. biskup Sakramentu Bierzmowania, co było z niemałą pracą i trudem połączone, zwłaszcza jeżeli się zważy, że do Sakramentu tego przystąpiło przeszło 1500 osób.

W poniedziałek po południu, mimo umęczenia, zwiedzał dostojny Arcypasterz obie tutejsze szkoły ludowe, gdzie sam dziatwę z religii egzaminował.

Dnia 16 b. m., t. j. we wtorek, po południu opuścił ks. biskup nasze miasto, udając się na dalszą wizytacyę kanoniczną do Rodatycz. *X. Y.*

Teatr stanisławowski im. hr. Fredry, bawiący obecnie w Drohobyczu, rozpoczyna z dniem 1 lipca sezon w Krynicy.

Austryackim wicekonsulem w Genui mianowany został rodak nasz p. W. Stanek.

Igrzyska konne urządzone przez Towarzystwo polowań z powłoką (Lemberg Hounds) odbędą się dnia 24 b. m. w górnej ujeżdżalni w koszarach Ferdynanda. Początek o godzinie 4 po południu.

Dola oficyalistów wiejskich. W odpowiedzi na zamieszczony przez nas w łamach *Przeglądu* list księdza M. B. z Falkenbergu, w którym autor porównuje dolę plebanów wiejskich z dolą innych stanów, otrzymaliśmy znowu od pp. oficyalistów kilka listów i przytaczamy jeden z nich, jako zawierający najwięcej argumentów: „Szczególnie boli mnie mylne zapatrywanie ks. M. B., że my oficyaliści mamy do swego rozporządzenia kapłony dworskie, kuropatwy, zające i t. d. Bywało tak może przed kilkudziesięciu laty, lecz dzisiaj prawie nie ma już te starej daty dziedziców, którzy to swego sługę i złajać, ale też i hojnie udarować umieli. Zamiast przysmaków dostają nam się zwykle ostre wymówki i gorzkie, bardzo gorzkie upokorzenia, i to najczęściej niezasłużone. Służba oficyalisty wymaga energii, sporego zapasu sił fizycznych, wytrwałości i sumienności a oprócz tego szczęścia, bo walczyć musimy z naturą, z nieobliczalnemi klęskami elementarnemi, a gdy, mimo najlepszych chęci coś nie jest zrobione na termin, to! ileż to razy chlebodawca łaje niesłusznie oficyalistę, wyrzucając mu próżniactwo w sposób często nader nieparlamentarny I pod tym względem jest nam coraz to gorzej, gdyż uczciwych chlebodawców katolików coraz więcej ubywa. Teraźniejsza szlachta nie lubi gospodarki na roli, woli ona dobra swoje wydzierżawiać, lub sprzedawać żydom. Z wykazu dóbr tabularnych może dowiedzieć się każdy, że czwarta ich część przeszła w ręce żydów, a ci są mistrzami w wyzyskiwaniu nie tylko roli ale i oficyalistów. Żyd-właściciel nie zrobi z pewnością swojemu oficyaliście prezentu z kuropatwy i nie da mu nawet nóżki z kurczęcia, bo on polowanie uprawia nie jako sport, ale jako przedsiębiorstwo a chów drobiu służy mu tylko do wytworzenia artykułu handlowego, który sprzedaje przy pomocy swoich współwyznawców z miasteczka.

Wreszcie na jedną jeszcze okoliczność zwrócę uwagę. Oto ksiądz nietylko pod względem moralnym doznaje wielkiego poszanowania, ale i pod względem materyalnym stoi od nas o wiele wyżej. Bo choćby nawet dochody jego i nasze były równe, to w rachubę wchodzi ogromna różnica między służbą prywatną a publiczną. Pleban nie jest nigdy w obawie o swój byt, parafię zawsze dostanie, bo wszakże wszyscy, nawet nasza biedna instytucya oficyalistów przyczyniają się do wzniesienia coraz to nowych świątyń bożych a więc i zwiększenia liczby parafii. Ja zaś, gdybym nawet służył w jednem miejscu przez pewien czas i coś sobie w pocie czoła zaoszczędził, to nim drugą służbę dostanę, nietylko stracę to, co zaoszczędziłem, lecz muszę ostatni sprzęt zastawić lub sprzedać, aby siebie i rodzinę od nędzy ratować a przytem bardzo drogie opłaty w biurach wywiadowczych uiszczać.

A l I.

Sprawa dublańska. Na mocy zezwolenia marszałka krajowego przedłożyli słuchacze wyższej szkoły rolniczej dublańskiej Wydziałowi krajowemu memoryał, w którym wyrażono następujące postulaty: 1) Organiczne połączenie internatu ze szkołą ma być zniesione, t. k, aby słuchacze mieli dowolny wybór mieszkania w gmachu zakładowym lub też po za jego obrębem w Dublanach. - 2) Zniesienie mundurów szkolnych, obecnie obowiązujących w zakładzie. 3) Autonomia w domu zakładowym, polegająca na tem, iż funkcye przełożonego zakładu spełniałby jeden ze słuchaczy, wybrany przez kolegów, z ewentualnym dodatkiem pomocników, również z grona słuchaczy wybieralnych. - W tym ostatnim wypadku pełniący funkcyę gospodarza tworzyłby wraz z pomocnikami organ zarządzający wszystkiemi sprawami domu, a odpowiedzialny przed kolegium profesorskiem.

Strejk ceglarzy w Krakowie skończył się w ten sposób, że właściciele cegielń podnieśli robotnikom płacę o 30 ct. za wyrób każdego tysiąca cegieł, a nadto zgodzili się na niektóre pomniejsze żądania.

Katastrofa na morzu. W tych dniach zatonął parowiec angielski „Drummond-Castle“ pod Quessant, u wybrzeży Francyi. Jeden z podróżnych, który zdołał się ocalić, opowiada, że katastrofa nastąpiła o godzinie 11 w nocy wśród mgły. Okręt zatopił się pionowo przodem ku dołowi i tak szybko, iż nie zdołano spuścić łodzi ratunkowych. Dwóch majtków, którzy chwycili się desek, pływało 10 godzin po morzu, poczem zostali uratowani. Zginąć miało 347 osób.

Ksiądz Stojałowski a radykali. Osoby które czytują, pisemka redagowane przez ks. Stojałowskiego *Wieniec* i *Pszczółkę*, zauważyły, że ks. Stojałowski niedawno uczynił stanowczy zwrot ku hołdowaniu Rosyi, że wychwala stosunki moskiewskie i politykę rządu rosyjskiego, potępia natomiast zapamiętale wszelkie instytucye społeczne w Galicyi i urządzenie społeczne naszego kraju. Spostrzeżenia te, poczynione przez czytelników *Wieńca* i *Pszczółki* popiera także obóz radykalno-ludowy, a od czasu, gdy — jak donosiliśmy — ksiądz Stojałowski poróżnił się z tem stronnictwem, pojawiają się w organach tej partyi: *Przeglądzie Wszechpolskim, Kuryerze Lwowskim* i *Nowej Reformie* liczne artykuły, stwierdzające wymownie, że ks. Stojałowski przeszedł na stronę moskiewskiego rządu. Obecnie do lepszego jeszcze poparcia tych spostrzeżeń służą pismom radykalnym artykuły, nadsyłane do *Dniewnika Warszawskiego*, dotyczące spraw polskich, a opatrzone podpisem „Prawdziwy Polak“, w których nieznany jeszcze dokładnie prasie radykalnej autor, gorąco zaleca Polakom system rządu rosyjskiego, który zdaniem owego „prawdziwego Polaka“ jest stanowczo zbawienniejszym niżeli autonomia galicyjska i konstytucya austryacka.

O autorze więc owych listów twierdzą *Kuryer Lwowski* i *Przegląd Wszechpolski*, że nie jest nim nikt inny, jeno ks. Stojałowski, gdyż duch artykułów nadsyłanych do *Dniewnika Warszawskiego* licuje zupełnie z tem, co ks. Stojałowski od pewnego czasu wypisuje w *Wieńcu* i *Pszczółce*. Cokolwiek myślimy o ks. Stojałowskim, to sądzimy, że nie zachowa on się obojętnie w obec zarzutów, uczynionych mu przez *Kuryer Lwowski* i *Przegląd Wszechpolski* i postara się sprawę tę wyjaśnić.

Nowe domy mnożą się u nas i wyrastają co chwila jak grzyby po deszczu. Zaledwo jednak usunięto rusztowanie z przed nowo zbudowanego domu, już zajeżdża przed jego bramę wóz z meblami. Do mokrego jeszcze domu wprowadzają się zatem lokatorowie, którzy zwabieni niskością czynszu odgrywają wobec gospodarza rolę płacących osuszaczy. Dziwną zaiste jest obojętność, z jaką ci biedacy przyjmują tę „odrobinę“ wilgoci, jaka się zwykle w nowym domu znajduje. Nie zważają na to, że ta zniżka czynszu odbije się na ich zdrowiu stokrotnie, bo mury napełnione wilgocią pozbawione są naturalnej transpiracyi porowej i zioną szkodliwymi dla organów oddechowych wyziewami. Nowy dom, zanim wyschnie, potrzebuje jednego do dwóch lat, a po upływie tego czasu, kiedy dopiero staje się mieszkalnym, gospodarz wymawia zazwyczaj pomieszkanie tym, którzy mu je osuszali, lub zmusza ich do wyprowadzenia się podnosząc czynsz. O tym systemie osuszania wiedzą wszyscy, którzy sprowadzają się do nowych domów, a mimo to dają się brać na to nawet ludzie inteligentni, a zatem świadomi zgubnych wpływów takiego mieszkania na cały organizm. Klasycznym przykładem niech będzie wypadek, który niedawno zdarzył się we Lwowie. Pewien niezamożny urzędnik, zwabiony niskością czynszu, sprowadził się z małemi dziećmi do takiego nowego domu i zaczął go osuszać. Osuszał go przez dwa lata i wreszcie doczekał się skutków tego procederu na własnem dziecku. Najstarszy synek tego pana, który zupełnie był zdrowym, kiedy rodzice jego wprowadzili się do wilgotnego mieszkania, jest

dziś skrofulicznym i reumatycznym kaleką z członkami okropnie powykręcanymi. Dziecko to, które padło ofiarą nierozważnej oszczędności ojca, będzie dla niego na całe życie żywym wyrzutem, a innym godną zapamiętania przestrogą.

Nadzwyczajne poselstwo papieskie wysłane z monsignorem Agliardim na czele na uroczystości koronacyjne do Moskwy, dało obiad dla dygnitarzy najwyższego dworu cara Mikołaja II, na którym byli, między innymi: p. minister spraw zagranicznych, ks. Łobanow-Rostowski; hr. Lamsdorf, pierwszy radzca ministeryum spraw zagranicznych; p. Goremikyn, minister spraw wewnętrznych; p. Mossołow, dyrektor departamentu wyznań; p. Murawjew, minister sprawiedliwości; p. Pobiedonoscew, oberprokurator synodu; p. Al. Izwolski, minister-rezydent przy Stolicy Apostolskiej, hr. Osten-Sacken, ambasador rosyjski w Berlinie; hr. P. Szuwałow, jenerał-gubernator Warszawski; margrabia Z. Wielopolski, wielki koniuszy dworu cesarskiego; hr. Kapnist, ambasador rosyjski w Wiedniu; p. Karnicki, senator; p. Aleksander Catoire de Bioncourt, w którego domu zamieszkało poselstwo itd.

Menu objadu, spisane na karcie, ozdobionej insygniami papieskiemi (tyarą i kluczami), było następujące:

Zakuska. Ukka de Sterlet. Consommé Monglas. Rastega. Petits Patés. Selle de Pré Salé garni. Salmi de bécassines aux truffes. Granito au Vin de Champagne. Rôtis de faisans de Bohème. Poulets de Krem' gelinottes. Salade romaine. Concombres frais salés. Asperges en branche. Parfait moscovite. Kaimak aux fruits. Dessert.

Eksport raków za granicę rozwinął się w naszym kraju ostatniemi laty bardzo. Ze stacyi kolejowych, począwszy od Podwołoczysk do Tarnopola tylko, odchodzi w sezonie letnim codziennie przeszło tysiąc pięciokilowych koszyków, zawierających raki, za granicę, w szczególności zaś do Niemiec, Francyi i Belgii. Handlarze, trudniący się tym dobrze się rentującym eksportem, nie zawsze przestrzegają jednak przepisów ich obowiązujących i wysyłają raki drobne, t. zw. „Suppenkrebse", przez co narażają hodowlę raków na zupełne wyniszczenie. Wobec tego, że hodowla raków podlega tak samo ochronie prawnej jak rybołówstwo i myśliwstwo, powinny organa powołane do czuwania nad przestrzeganiem obowiązujących ustaw zapobiedz praktykom, wyrządzającym nieobliczalną szkodę hodowli raków.

Dziwy fakiryzmu. Nauka nie zdołała dotychczas objaśnić istoty zadziwiających sztuk magicznych, wykonywanych przez fakirów indyjskich. Istota tych sztuk ma podobno polegać na potężnej suggestyi, jaką magicy indyjscy wywierają na widzów. Oto, co pisze jeden z poważnych podróżników, który przyczyn nie stara się wykazywać, notuje tylko fakty tak, jak mu się kolejno przedstawiały. Wybierzmy z nich nieznane dotychczas.

Na pustym placyku ustawiono namiot, osłonięty ze wszystkich stron zwojami płótna. Za namiotem stały gęste krzaki. Fakir zapytał, jakie mianowicie zwierzę chcemy ujrzeć. Zażądaliśmy, aby nam pokazał bawołu. Po chwili z namiotu wybiegło zwierzę żądane, przebiegło przed nami i ukryło się w krzakach. Drugi z widzów zażądał tygrysa królewskiego. Po kilku sekundach wyskoczył z namiotu pyszny okaz tygrysiego rodu i znikł w krzakach tajemniczych. Jeden z widzów, chcąc zakłopotać fakirów, zażądał pokazania zwierzęcia w Indyach nieznanego, mianowicie kangura. Jakoż udało mu się wprowadzić magików w zakłopotanie. Oświadczyli, że nie rozumieli, czego od nich chciano. „To nic — odrzekł widz — poznam zwierzę, jeżeli mi się ukaże". Wahanie fakirów trwało przez czas jakiś, ku najwyższemu jednak zdumieniu obecnych po dziesięciu minutach oczekiwania z namiotu wybiegł kangur żądany.

Druga sztuka jest pospolitsza: jeden z fakirów wziął z rąk jednego z obecnych długą linę i koniec jej rzucił w powietrze. Lina zawisła na wysokości 30 stóp nad ziemią na niewidzialnym jakimś punkcie oparcia. Obecni po kolei zawieszali się na linie, następnie jeden z fakirów chwycił sznur i zaczął się po nim wdrapywać do góry. Na wysokości 30 stóp usiadł w przestrzeni i zaczął wciągać linę za sobą.

Ale oto szereg doświadczeń nieznanych, wykonywanych przez jednego z magików w Simli. Magik odebrał od widzów laski, z których jedna, należąca do jenerała angielskiego, była trzciną, okutą w srebro. Na stoliku postawiono naczynie szklane, napełnione wodą. Magik włożył koniec trzciny w wodę i trzymał ją w ten sposób przez parę minut. I oto w oczach widzów z końca trzciny, zanurzonego w wodę, zaczęły wychodzić korzenie, które niebawem wypełniły całe naczynie. Po paru znów minutach dał się słyszeć trzask i w górnej części trzciny zaczęły ukazywać się kiełki, wyrastające szybko w oddzielne gałązki. Parę sekund jeszcze, a na gałązkach zjawiły się liście i kwiaty. Następnie magik okrył naczynie chustką, a po chwili, gdy zdjął zasłonę, oczom widzów ukazała się laska jenerała, tkwiąca po dawnemu w wodzie naczynia.

Wspomniano następnie magikowi o zadziwiającej sztuce, polegającej na umieszczeniu dziecka pod koszem i przebiciu tego kosza szpadą. Krew się z kosza leje, z wnętrza dochodzą krzyki rozpaczliwe dziecka, a po chwili, po podniesieniu kosza, dziecię ukazuje się nietknięte. „To drobnostka! — rzekł fakir — „pokażę wam doświadczenie analogiczne". Jakoż zdjął ze ściany perski jatagan i przystąpił do jednego z obecnych. „Boisz się? — zapytał. — „Nie" — brzmiała odpowiedź. „A więc wierz, a ujrzysz". Po tych słowach oparł koniec jatagana na piersi widza i przycisnął.

„Ostrze zaczęło powoli wchodzić w ciało. Czułem doskonale, że jakiś przedmiot wchodzi we mnie, nie odczuwałem jednak bólu, jeno jakieś uczucie przejmującego chłodu, jakobym pił napój zamrożony. Po pewnym czasie koniec jataganu wyszedł przez plecy, fakir zaś wetknął go w słup z drzewa cedrowego, przy którym stałem. W ten sposób byłem przypięty do słupa, jak motyl na szpilce. Po paru minutach fakir zaczął wyciągać jatagan z ciała, na którem po wyjęciu ostrza nie pozostało ani śladu rany".

Przeciążenie uczniów. Prof. Eulenburg ogłosił w pewnem niemieckiem czasopiśmie lekarskiem kilka danych co do obciążenia uczniów książkami szkolnemi. Oprócz przeciążenia uczniów nauką — pisze on — istnieje fizyczne obciążenie książkami, które do szkoły co dzień dźwigać muszą. Ilustrują to następujące liczby: Pewien uczeń II klasy gimnazyalnej pruskiej, do której uczęszczają uczniowie w wieku od 11 — 12 lat, miał do dźwigania w swej torebce szkolnej książki i zeszyty o ciężarze 4.200 gramów w poniedziałek, 4.700 gramów we wtorek, 3.200 gr. we środę, 5.200 gr. we czwartek i t. d. Przeciętny ciężar torby szkolnej w tygodniu wynosił dziennie 4.175 gramów, t. j. przeszło 8¼ funta (4⅛ klgr.). Jest to piąta część przeciętnego ciężaru ucznia w tym wieku. Według Quetelета bowiem przeciętny ciężar chłopca w 11-tym roku życia wynosi 27.1 klgr., 12-letniego 29.8 klgr. Takie obładowywanie uczniów ciężarem, który dźwigać muszą 2 — 4 razy dziennie, idąc i wracając ze szkoły, jest bardzo szkodliwe, wywołuje skrzywienie stosu pacierzowego (skoliozę), do czego przyczyniają się nadto złe ławki szkolne i za długie, oraz wadliwe siedzenie w szkole. Prof. Eulenburg zwraca nadto na to uwagę, że najszkodliwiej wpływa noszenie książek pod pachą, najstosowniejsze noszenie książek szkolnych jest w torebkach na plecach w formie tornistra.

Farbowane mięso. Wiadomo powszechnie, że mięso nieświeże lub pochodzące z niezdrowego zwierzęcia można częstokroć poznać po kolorze. Kto się zna na tem, takiego mięsa nie kupi. Otóż aby mięsu niedobremu nadać wygląd mięsa zdrowego i apetycznego, wynaleźli dowcipni Amerykanie środek nazwany „Blood Colour," służący do zabarwiania mięsa, a składający się z większej części z barwika anilinowego. Preparat ten jest nawet artykułem sprzedawanym publicznie i znajduje niesumiennych nabywców nawet w Europie, a więc ostrzegamy nasze gospodynie.

Zwalczanie ospy. W warszawskim tygodniku *Medycyna* znajdujemy następujący rozumny projekt dra Schwejcera, który w zupełności zasługuje na to, żeby się kompetentne sfery i u nas nad nim zastanowiły i wprowadziły go w życie.

„Chwalebne środki, dotychczas przedsiębrane celem zwalczenia ospy, nie wystarczają, trzeba więc szukać nowych dróg do skutecznej walki z chorobą, której w niektórych krajach prawie już nie znają. Jednym z bardzo pomocnych w tym względzie środków byłoby obowiązkowe szczepienie ospy i rewakcynacya wszystkim nowo wstępującym do szpitali naszych chorym, jak to już od lat kilku ma miejsce w warszawskim szpitalu zapasowym. Jeśli weźmiemy na uwagę, że w wielkich szpitalach przewija się corocznie kilkadziesiąt tysięcy chorych (nie licząc chorych przychodnich w ambulatoryach), to szczepienie i rewakcynacya tylu osób może niezmiernie korzystnie wpłynąć na stan sanitarny miasta. Lekarzy szpitalnych obowiązek ten niebardzo obarczy, a ze względu na doniosłość sprawy ochrony zdrowia publicznego do przekonania ich zapewne trafi. Zresztą nie bez interesu będą także względy czysto naukowe.

Liczne szczepienia w przebiegu danych chorób niejednemu dadzą możność poczynienia ciekawych uwag i spostrzeżeń kazuistycznych. Wszak przez szczepienie krowianki różnym chorym wprowadzamy niewątpliwie do chorego ustroju nowy jakiś czynnik, nowy, choć nieznany jeszcze zarazek chorobowy, wzajemne ich oddziaływanie na siebie i na chorego, przy wspólnem ich obu pożyciu w jego ustroju, nie mogą być sprawą zupełnie obojętną. Był przecie czas w nauce, kiedy przymiot, gruźlicę, a w nowszych nawet czasach i koklusz, leczono szczepieniem ospy ochronnej".

Uporczywy samobójca. Robotnik Dziadosz usiłował w sobotę odebrać sobie życie. W tym celu powiesił się na rzemyku. Kiedy zamiar ten udaremniono, postanowił się przebić nożem kuchennym, lecz również bez skutku, gdyż lekko tylko rannego ubezwładniono i odesłano do szpitalu gdzie skonstatowano u niego obłąkanie.

Wścieklizna wśród psów. Wczoraj udzieliła stacya ratunkowa trzykrotnie doraźnej pomocy osobom pokąsanym przez psy podejrzane o wściekliznę. Mianowicie na ulicy Zamarstynowskiej pokąsał pies dwie osoby, zaś na ulicy Chorążczyzny dziecko. Magistrat powinien natychmiast przedsięwziąć środki ostrożności celem zapobieżenia dalszemu szerzeniu się tej niebezpiecznej zarazy.

Sprytny kupiec. Pewien kupiec w Paryżu ogłosił w dziennikach:

„Sprzedaję pierwszorzędny welocyped i kompletny kostyum cyklistowski za *centyma* gotówką, pod warunkiem, że kupujący zobowiąże się tylko przez 15 dni następnych wypłacać oprócz tego co dzień dwa razy tyle, co dnia poprzedniego".

Okazuje się, że piętnastego dnia ma zapłacić 163 fr. 94 centymy, a ogółem 327 fr. 77 centymów!

Jest to propozycya podobna do uczynionej przez wynalazcę szachów, szachowi perskiemu. Jak wiadomo, za wynalazek chciał wynalazca tyle ziarn zboża, ile ich się zbierze na szachownicy, kładąc na każde pole dwa razy tyle, co na poprzednie, i zaczynając od jednego ziarna. Pono zboża w Persyi nie stało.

Zmarli. W Przemyślu profesor gimnazyalny Tomasz Stypkowski. We Lwowie Teodor Gwozdecki, właściciel realności.

Stan powietrza. T. o 9 rano +15 R., w poł. +18 R. Bar. 763. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Ze świata mody.

— Ach, Zosiu, chciałabym mieć modną suknię, a nie wiem, jak się do tego zabrać.

— O, to bardzo proste! Uważasz: weź materyi na sześć sukien i uszyj z tego dwa rękawy, a potem weź materyi na jeden rękaw i uszyj z tego suknię.

Między nami!...

Między nami wszystko było:
O miłości rwąca mowa
I przysięgi z zaklęć siłą —
Łuna wielka i ogniowa...
Sceny z treścią tak zawiłą!
Tyle wrzącej krwi, zazdrości —
Między nami wszystko było,
Prócz drobnostki, prócz — miłości.

Z teatru. W poniedziałek (w teatrze letnim) pierwszy gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich „Dwór we Władkowicach", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego. We wtorek (w teatrze letnim) drugi występ Miecz. Frenkla „Porwanie Sabinek", komedya w 4 aktach Pawła i Franciszka Schönthanów. We środę trzeci występ Miecz. Frenkla „Wicek i Wacek", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego. We czwartek czwarty występ Miecz. Frenkla „Nerwowi", komedya w 3 aktach W. Sardou, z powodu wyścigów początek wyjątkowo o godz. 8.

P. Mieczysław Frenkel dawny nasz ulubieniec i wychowanek lwowskiej sceny przybył wczoraj z Warszawy, a dziś rozpoczyna w letnim teatrze szereg gościnnych występów w swych najlepszych rolach. Mamy nadzieję, że publiczność licznie gromadzić się będzie na występy tego znakomitego artysty.

Literatura i Sztuka.

* **P. Irena Abendroth** przybyła wczoraj z Wiednia wraz ze swą współkoncertantką panną Stefanią Markiewiczówną. Młodziutką tę pianistkę znamy już we Lwowie z pierwszych jej występów, które zwłaszcza w czasie nauki u Mikulego niejednokrotnie przynosiły jej uznanie ze strony krytyki i publiczności. Obecnie p. Markiewiczówna kształci się u słynnego Leszetyckiego, a echa powodzeń jej w prywatnych salonach wiedeńskich, dochodziły już nieraz do nas w ciągu zimy.

Program złożony z utworów Beethovena, Chopina, Webera i Leszetyckiego pozwoli nam zapoznać się z niepospolitym tym talentem. Niemniej i program znakomitej wirtuozki wokalnej, jaką jest p. Irena Abendroth na polu koloratury zapowiada efekta niezwykłe, dość wspomnieć tylko aryę Rossiniego z „Semiramis", lub wytworną pieśń Bizeta „Pastorale". Dużo więc prawdziwych przyjemności artystycznych oczekuje publiczność naszą w koncercie środowym.

* **Z teatru.** „Honorem" w sobotę i „Gwiazdą Syberyi" wczoraj zakończył p. Zboiński szereg gościnnych występów na lwowskiej scenie. Tak rola starego introligatora w „Honorze", jak i księcia Anzelma, ociemniałego więźnia w „Gwieździe Syberyi" należą do dawnego repertuaru p. Zboińskiego; w rolach tych p. Zboiński u nas występował niejednokrotnie spotykając się z niepodzielnem uznaniem krytyki. Obydwie też role przypadają rzeczywiście do natury talentu p. Zboińskiego, który jest prawdziwym mistrzem, gdy idzie o odtwarzanie postaci charakterystycznych lub szlachetnych starców na tle obyczajowej typowości, albo spokojnego życiowego dramatu. — Publiczność serdecznie żegnała artystę i niezawodnie byłaby wdzięczną dyrekcyi, gdyby go pozyskała znowu dla lwowskiej sceny.

Obsada „Honoru" nie uległa żadnej zmianie w głównych rolach, z wyjątkiem p. Wostrowskiego, który grał syna bogatego przemysłowca. Rola to najzupełniej banalna, wymaga jedynie aktorskiej staranności, którą też p. Wostrowski rolę tę wyposażył. W „Gwieździe Syberyi", wszystko po staremu, tylko znowu p. Wostrowski zamiast p. Woleńskiego grał z artystycznym zapałem płomiennego Kazimierza, który odszukał „gwiazdę" na niebie Syberyi, co mu zaświeciła miłością, a towarzyszom niedoli wolnością, ale na chwilę tylko...

Jenerała-komendanta grał nowo zaangażowany artysta p. Borysławski wcale dobrze i poprawnie.

Zaprodukowały się też po raz pierwszy w „Gwieździe Syberyi" chóry z nowo zorganizowanej szkoły śpiewu i zaprezentowały się korzystnie pod względem wokalnym.

Jutro rozpoczyna gościnne występy p. Mieczysław Frenkel „Dworem we Władkowicach.

Iks Ypsylon.

* **Położenie i potrzeby Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych**, a szczególności zamieszkałych tam Polaków". Pod tym tytułem wyszła nakładem księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie obszerna rozprawa, której autorem jest ks. J. C., b. profesor seminaryum polskiego w Detroit i proboszcz parafi polskiej w Trewton. Kto chce zapoznać się dokładnie ze stosunkami, panującemi w Ameryce, temu jak najgoręcej polecamy to dzieło, napisane przez kapłana, który przez długie lata był naocznym świadkiem wszystkiego tego, co opisuje. Praca autora jest zaiste wszechstronna, rozbiera on przyczyny, dla których Europejczycy tak gromadnie emigrują dziś do Ameryki, wykazuje jak wygląda w rzeczywistości owa sławiona wolność amerykańska, jak rząd amerykański zachowuje się w obec Kościoła katolickiego, znaczną część swej pracy poświęca scharakteryzowaniu agitacyi masońskiej, omawia z wielką znajomością rzeczy ekonomiczne stosunki amerykańskie, z jednej strony wykazuje dodatnie strony ustroju amerykańskiego, z drugiej ich braki, wreszcie gruntownie zastanawia się nad pytaniem, czego potrzeba do rozwoju katolicyzmu w Ameryce. Książka ta zaiste może naprostować niejedno błędne pojęcie o tym „złotym kraju wolności".

SPORT.

Z Krakowa piszą: Wyścigi w sobotę odbyły się przed liczniejszą publicznością niż wyścigi dnia poprzedniego. Pochmurny dzień i mniejszy wskutek tego upał, przyczyniły się prawdopodobnie do tego.

Bieg pierwszy „handicap" — meta 1200 metrów — o nagrodę „Resursu" 2.000 koron, z których 1.600 pierwszemu, 400 koron drugiemu koniowi, dla trzyletnich i starszych koni wszystkich krajów. Z mianowanych 12 koni stanęło do startu pięć. Pierwszy przyszedł do mety „Gavarni" barona Gustawa Springera, drugi „Kominek" Władysława Schindlera, trzeci „Helenor" podporuczn. Gustawa Gieselcha.

Totalizator płacił za 5 zł.: 13; 10: 26 i za 25: 132.

W biegu drugim, sprzedażnym dwulatek — meta 1200 metr. — o nagrodę 2000 koron, z których 1 600 pierwszemu, 400 drugiemu, dla koni wszystkich krajów. Z mianowanych 6 koni biegały cztery. Pierwsza przyszła „Franya" mr. Rosego, druga „Hetacre" Aleks. Lederera, trzecia „Lady Ita" F. Scazighiny.

Totalizator płacił 5: 11, 10: 22, 25: 114.

Właściciel odkupił konia za 8100 koron.

W biegu trzecim z płotami — meta 2.800 metrów — panowie jadą — o nagrodę „dam" honorową i 2.000 koron, z których 1 400 pierwszemu, 400 drugiemu, 200 trzeciemu, dla czteroletnich i starszych koni wszystkich krajów. Z mianowanych 12 koni stanęło u startu 3. Pierwsza przyszła „Corinna" Rob. Lebaudyego, drugi „Gladiator" rotm. Leop. Hoffmanna, trzecia „Csala leany" podpor. hr. Pawła Orosicha (1 p. ułanów).

Totalizator płacił 5: 7, 10: 14, 25: 70.

W biegu czwartym — meta 2000 metrów — o nagrodę prezesowską 4000 koron, z których 3400 pierwszemu, 600 drugiemu koniowi, dla trzyletnich i starszych koni, wychowanych w Galicyi, w Królestwie polskiem i w Rosyi. Z mianowanych 7 koni stanęły do zapasów 3. Pierwszy przyszedł „Biegun" Wł. Schindlera, drugi „Zawadyaka" Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa, trzecia „Pogoda" tegoż.

Totalizator płacił 5: 6, 10: 13, 25: 67.

W biegu piątym — meta 3000 metrów — o nagrodę rządową 3000 koron dla zwycięzcy i 500 wpisowych dla drugiego konia, dla trzyletnich i starszych koni austro-węgierskich. Z mianowanych 9 koni biegały 2. Pierwszy przyszedł „Benoiton" G. br. Springera, druga „Gretchen" Wł. Schindlera.

Totalizator płacił 5: 6, 10: 11, 25: 58.

Bieg szósty — meta 2000 mtr — o nagrodę austryackiego Jockey Clubu 5000 koron, z których 3000 pierwszemu, 1500 drugiemu i 500 trzeciemu koniowi, dla trzylatków i starszych koni z wykluczeniem francuskich. Z mianowanych koni stanęły do startu 3. Pierwszy przyszedł „Vignola" Gustawa br. Springera, drugi „To on" F. Scazighiny, trzeci „Genius" Wł. Schindlera.

Totalizator płacił 5: 6, 10: 11, 25: 57.

W ostatnim biegu z przeszkodami o nagrodę m. Krakowa 2000 koron — meta 4800 metrów — zwyciężył „Simon Renard" Lebaudyego, gdyż nie znalazł rywala i sam jeden obiegł tor.

Czwarty i ostatni dzień wyścigów odbył się przy najliczniejszym ze wszystkich dni udziale publiczności.

W biegu pierwszym — meta 900 m. — o nagrodę „Wandy" 2400 koron, z których 2000 pierwszemu, 400 drugiemu koniowi dla dwulatków wychowanych w Galicyi, Królestwie polskiem lub w Rosyi. Z mianowanych 5 koni biegało 4. Pierwszą przyszła „Margosza" Wł. Schindlera, drugim był „Protest" hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa trzecim „Miejsław" hr. Józ. Tołockiego.

Totalizator 5: 8, 10: 17, 25: 87.

W biegu drugim — meta 2800 m. — o nagrodę rządową 3000 koron dla zwycięzcy i 500 koron wpisów dla drugiego konia, dla czteroletnich i starszych koni kontynentalnych z wykluczeniem francuskich. Z mianowanych 8 koni biegały „Wheaterstar" hr. Hunyadyego, 2 „Barinkay" br. Nat. Rotschylda.

Totalizator 5: 6, 10: 12, 25: 64.

Bieg trzeci — krakowskie Derby — meta 2400 m. — o nagrodę 40 000 koron, z których 32000 pierwszemu, 6.000 drugiemu, 2000 trzeciemu dla trzylatków wszystkich krajów. Z mianowanych 36 koni stanęło do startu tylko 3. Pierwszy przyszedł zwycięzca wiedeńskiego Derby „Wheathercock" hr. Emer. Hunyadyego, drugi „Proponent", hr. And. Hadik-Barkoczyego, trzeci „Joschko" br. Nat. Rotschylda.

Totalizator 5: 7, 10: 14, 25: 72.

W biegu czwartym — „pocieszenia" — meta 1200 m. o nagrodę austr. Jockey-Clubu 2000 koron, z których 1600 pierwszemu, 400 drugiemu, dla dwulatków i starszych z wykluczeniem francuskich. Z mianowanych 15 koni biegało 3. Pierwsza przyszła „Bottine" Rob. Lebaudy'ego, druga „Błyskawica" hr. Józefa Potockiego, trzeci „Helenor" podpor. Gust. Giesecka.

Totalizator 5: 6, 10: 13, 25: 66.

Bieg piąty—pożegnalny *handicap*, meta 2000 m. — o nagrodę austr. Jockey-Clubu 2000 koron, dla koni trzyletnich i starszych z wykluczeniem francuskich. Z mianowanych 19 biegało 4. Pierwszy przyszedł „Coriolan" Aleks. Lederera, drugi „Dobrou noc" hr. Józ. Giżyckiego, trzeci „To-on" Fel. Scazighiny.

Totalizator 5: 9, 10: 18, 25: 94.

W biegu szóstym — z płotami *handicap*, meta 2.400 m. — o nagrodę „Wisły" 2000 koron, z których 1.600 pierwszemu, 400 drugiemu, dla koni wszystkich krajów. Z mianowanych 11 koni biegało 4. Pierwsza przyszła „Ninon" Scazighiny, drugi „Gladiator" rotm. Leopolda Hoffmanna, trzecia „Corinna" Lebaudy'ego.

Totalizator 5: 69, 10: 138, 25: 690.

Po tym biegu odbył się *match* między hr. Józefem Baworowskim na „Paziu", a porucznikiem Eltzem na „Blinkhoolie" — meta 2400 m. 6 płotów. Zwyciężył „Paź".

Totalizator 5: 14, 10: 29, 25: 145.

W biegu siódmym i ostatnim — wielkie krakowskie „steeple-chase", meta 4.800 metrów, o nagrodę 6000 koron, — z których 4000 pierwszemu, 1400 drugiemu, 600 trzeciemu dla koni wszystkich krajów. Z mianowanych 9 biegało pięć. Pierwszy przyszedł „Simon Renard" Roberta Lebaudyego, drugi „Broisz" rotmistrza Wł. Kundla (8go pułku ułanów), trzecia „Souspresse" porucznika Józ. Gerolda (12 p. huz.)

Totalizator 5: 9, 10: 19, 25: 96.

Głosy publiczności.

Na rzecz biednych pogorzelców miasteczka Rudnika (obok Niska) nadesłać raczyli:

T. Gettlich z Krakowa, N. N. z Miejsca Piastowego, Marya Krupska z Brzeska, N. N. z Biecza, Izydor Wohl ze Lwowa, Aureliusz Fintowski z Mielca, Zdzisław Dunin Brzeziński z Osieczan, Emilia Łapińska z Chorostkowa, Seweryna Jaworska z Jarosławia, Antoni Kluz z Rzeszowa, Marya Lukszandel z Leżajska, aptekarzowa Janoszkowa z Brzeska, tudzież N. N. z Padwi odzież; Stefania Bierońska, Marya Kuhlowa bieliznę; Piotr Koza z Jasła ubranie; Klaudya Tychowicz ze Lwowa bieliznę.

Ferdynand hr. Hompesch z Rudnika zł. 1000, Z. hr. Hompeschowa 100, ks. F. S. z R. 20, Anna Klein, Nikodem Gec, apt. Grabowski z Rozwadowa o 5; składka w kościele rudnickim 43.80, duchowieństwo z parafianami w Jeżowem 27, Jan Haładej inżynier 20; gminy: Kończyce 1.60, Tarnogóra 1.75, Koziarnia 15.50, ks. T. Smoleń 23, Fr. Całka 1, ks. kanonik W. Harmata 20, baronowa Banhidy z Grodziska 10, Adolf hr. Kielmansegg 100, dr. Hernich z Rudnika 10, namiestnictwo 150, starostwo w Nisku 25, ks. gwardyan Dankiewicz z Leżajska 10, J. M. B. z Krakowa 5, Fr. Chmielowski z Rudnika 5, S. Birnbaum z Koziarni 25, gmina izrael. w Rozwadowie 15, ks. dr. Rychlak z Krakowa 10, G. Zakrzewski z Krakowa 10, prof. Dobrowolski z Krakowa 1, dr. H. Jordan z Krakowa 5, notar. Rużański ze Żmigrodu 5, A. Komorowski z Zakopanego 1, grono naucz. w Markowej 3, Józef Janiszewski ze Szczurowej 5, Stanisław Buszek z Dębicy 5, Franciszek Hauptman z Nowego Sącza 2, Ludwik i Augusta Małeccy z Nowego Sącza 2, J. Ch. z Dębnik 0.45, ks. St. Gancarz z Wadowic g. 2, Kółko roln. z Wadowic g. 0.60.

O łaskawe dalsze ofiary dla nieszczęśliwych pogorzelców jak najuprzejmiej uprasza

Ks. Feliks Sękiewicz,
prob. i przewodn. kom. lokalnego

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 czerwca.

(Z) Nową podnietę spekulacyjną wprowadzają niektórzy wielcy spekulanci w obieg. Podnietą tą jest zapowiedź, że oba rządy przystąpić mają w jesieni do zasięgnięcia wielkich pożyczek inwestycyjnych i że już czynią w tym celu przygotowawcze kroki. Nadzieja ta aczkolwiek dosyć jeszcze odległa, utrzymać ma targ nasz przez najgorsze miesiące letnie w jako takiem dobrem usposobieniu i przygotować grunt dla jesiennych spekulacyj. Na razie jedna tylko kategorya papierów ma wszelkie szanse nawet przez letnie miesiące rosnąć w kursie, a mianowicie akcye kolejowe. Z każdym dniem bowiem wzmaga się ruch na kolejach, a żniwa zapowiadają się nadzwyczajnie. Wobec tych konjunktur sytuacya targu naszego jest stosunkowo dość dobra. Wczoraj mimo słabego ruchu kursa nietylko się trzymały, ale okazywały nawet tendencyę zwyżkową. Dziś jednak nastała pewna reakcya pod wpływem słabych notowań targów zagranicznych. Wiadomość bowiem, że znany zwolennik wygórowanego systemu protekcyjnego Mac Kinley ma wielkie szanse zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych, wywołuje w europejskich sferach finansowych wielkie zaniepokojenie, a także spadek afrykańskich walorów kopalnianych na targu londyńskim oddziaływa ujemnie. Bezpośrednim powodem tego spadku jest to, że rząd Transvaalu wystąpił przeciw angielskiej kampanii Chartered z pozwem o odszkodowanie w sumie miliona funtów szterlingów. Z Londynu donoszą, że wielkie banki niemieckie zakładają tam swoje filie, w tym celu, aby przez te filie prowadzić spekulacye, które wobec nowej obostrzonej ustawy giełdowej będą w Niemczech niemożliwe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·75, węgierskie 379·50, Anglobanki 157·—, Uniony 285·—, Bankvereiny 138·—, Länderbanki 253·25, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 275·50, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·45, austryacka złota 122·85, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·95, 4% węgierska renta wal. kor. 98·90, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·52½, marki 11·75, ruble 1·27.

Wiedeń 20 czerwca. Spirytus 15·70—15·80.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 22 czerwca. Król nadał jenerałowi Baldisserze wielki krzyż wojskowego orderu sabaudzkiego.

Peszt 22 czerwca. Wczoraj po południu odbył się w zamku królewskim ostatni obiad dla członków delegacyi.

Wieczorem odjechał Cesarz z całym dworem do Wiednia.

Przybyło tu wczoraj wielu dziennikarzy rosyjskich i zagranicznych, którzy byli na uroczystościach koronacyjnych w Moskwie.

Wiedeń 22 czerwca. Cesarz przybył tu dziś rano z Pesztu. Przybyli także ministrowie Badeni, Gołuchowski, Krieghammer i Biliński.

Belgrad 22 czerwca. Dzienniki tutejsze donoszą, że w Kurszumli przyszło do starcia między wysłańcami władzy serbskiej a czarnogórskimi osiedleńcami. Wielu ludzi zginęło, wielu jest rannych.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 21 czerwca. K. br. Perfall z Kolonii. K. Tustanowska z Kuibinicz. K. Chodkiewicz z Kijowa G. Lipczyński z Rosyi. F. Heintschel z Jarosławia. S. Szczepanowski, J. Weinzierl i E. Last z Wiednia. B. Berg z Wadowic. Dr. Ożarowski z Uherca. Dr. J. Gawański z Pustomyt. Rozenzweig z Linzu.

HOTEL ZORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 czerwca. E. Perłowska z Zakopanego. A. Mysłowski z Zubrzca. B. Zadurowicz z Wołczkowiec. A. Hulimka z Mycowa. J. Komorowski z Stasz. K. Jarociński z Polski. Z. dr. Korotkiewicz z Krakowa. B. dr. Csillik z Tarnopola. J. Rosenstock z Rusiatycz. E. Morson z Krościenka. Klastersky z Drohowyża. W. Wolski ze Schodnicy.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 czerwca. W. Trzciński z Wołynia. A. Mikiczic z Tyflisu. M. Lubowiecka z Jaworzna. J. Pogonowski z Przeworska. M. Lewandowski z Rekliniec. A. Żurakowski z Brzeżan. M. Skibniewska z Rosyi. K. Makowiecki z Rosyi. E. Sirko z Ładyczyna. V. Herzberg z Trzcian.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 22 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.— do 220.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 397.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111. , 4 i pół proc. łos. w 50 lat 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.30. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.30 do 98.90 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Oblig. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.40 do 98.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·10 do 97.80, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.30 do 98.—.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

23)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Paweł Rodney! — powtórzyła, marszcząc czarne brwi. — Mój największy wróg, który przez zemstę przysiągł oczernić mnie przed całym światem... I cóż ten łotr mógł ci o mnie powiedzieć?

— A dla czego chciał się mścić na tobie?

— Dla bardzo prostej przyczyny, tej samej, dla której pan teraz znęcasz się nade mną. Odmówiłam mu swojej ręki.

— Ja nie znęcam się nad tobą, nie jestem twoim wrogiem, Lotto — odparł Fountleroy głosem miękkim, jak pieszczota.— Nie chciałbym za nic na świecie pokrzywdzić cię, ani daremnie sprawić przykrości. Lecz muszę... zrozum to... muszę wiedzieć, jaki rodzaj życia prowadzisz teraz, jeżeli mam cię zostawić w spokoju pod dachem moich przyjaciół.

Pod domniemanym zarzutem jego podejrzliwości Kora Murray ukryła twarz w dłoniach i rozpłakała się cicho.

— O! Boże — szepnęła, jakby sama do siebie — jak to ciężko przychodzi kobiecie zrzucić z siebie brzemię niegodnych oszczerstw, któremi napiętnowali ją źli ludzie! Choćby całem swojem życiem chciała zmyć plamę przeszłości, nie ma dla niej przebaczenia, nawet w sercu człowieka, który niegdyś twierdził, że ją kocha!

— Nie udawałem miłości, Lotto. Kochałem cię szczerze i prawdziwie i trwałbym w tem przywiązaniu dotąd, gdybyś mi była okazała choć trochę uczucia.

— Wy, mężczyźni, jesteście tacy ślepi!... — załkała głośno.

— Czy możesz twierdzić, że współczułaś ze mną, jeśli z taką pogardą i dumą odrzuciłaś moją propozycyę małżeństwa?!

— To była jego sprawa... tego człowieka, który kazał mi się uważać za wuja. Ja nie byłam temu winna. Rodney podmówił do tego, bo myślał, że się ze mną ożeni. Lecz po co wspominać bolesne chwile? Przeszłość została pogrzebana i ani twoje, ani moje serce nie pękło z bólu... Rzućmy zasłonę na to, co było.

— Człowiek, który kazał ci się uważać za wuja? powtórzył Fountleroy. — Co to ma znaczyć? Nie rozumiem.

— To ma znaczyć, że jestem biednem, znalezionem dzieckiem, które nie zna nawet swoich rodziców, że Foster zaopiekował się mną i adoptował, gdy byłam jeszcze niemowlęciem, że uważałam go zawsze za wuja i niedawno dopiero dowiedziałam się, iż nim nie jest. Oburzona tem podejściem opuściłam go i postanowiłam odtąd pracować sama na siebie. A teraz chcesz pan zapewne odebrać mi ten kawałek chleba, abym umarła z głodu.

— Lecz gdzież on jest ten... Foster?

— Gdzieś w Australii, zdaje mi się, lecz nie wiem na pewno. Opuścił Anglię ostatniemi czasy.

— A potem co robiłaś z sobą, Lotto? Gdzie byłaś?

— Zarabiałam na życie, jak obecnie, dogadzając fantazyom i kaprysom innych kobiet i zrzekając się całkiem swobody i własnej woli. Nie jest to rozkoszne życie, jak możesz sobie pan łatwo wyobrazić.

Henryk Fountleroy milczał długą chwilę. Wiedział, jak bogato była ta kobieta uposażona od natury uroczą pięknością i wszechstronnie wykształcona i znał ją w innych zupełnie warunkach życia. To też nie mógł zgoła pojąć, dla czego się zrzekła swojej niezależności i stanowiska, aby przyjąć na siebie podrzędną rolę i obowiązki panny do towarzystwa. Musiała mieć jakiś ukryty powód do tego. Różnorodne podejrzenia budziły się w jego umyśle, lecz jednocześnie pragnął gorąco przekonać się o ich bezzasadności.

— Pojmuję, że położenie twoje jest przykre, Lotto — odezwał się po chwili — lecz dla czego się w niem postawiłaś? Gdy cię widziałem ostatni raz, występowałaś w teatrze. Dla czego opuściłaś scenę?

Ona skromnie spuściła oczy.

— O! Fountleroyu, czy możesz o to pytać? Czyż nie ty pierwszy doradzałeś mi, abym porzuciła tak niebezpieczną profesyę? Idąc za twoją radą, utraciłam wiele nietylko materyalnie, narażiłam się bowiem jeszcze na gniew i ostre wymówki swojego opiekuna, który urągał mojemu, jak je nazwał, zaślepieniu w tobie. Gdyśmy się ostatecznie rozstali z sobą, zerwałam kontrakt i nie chciałam zawrzeć drugiego, bo byłam wówczas tak smutną i przygnębioną, że nie obliczałam następstw swoich czynów. Tym sposobem straciłam miejsce w trupie teatralnej i nie siliłam się już o odzyskanie go.

— I uczyniłaś to dla mnie? — zapytał, patrząc przez cały czas badawczo w głąb jej czarnych oczu. — Czy ja mogłem przypuścić, szukając daremnie w sprawozdaniach teatralnych nazwiska Lotty Mapleson, że opuściłaś scenę ze względu na mnie? Lecz jest jeszcze druga rzecz — dodał, tknięty nagłem podejrzeniem. — Dla czego zmieniłaś nazwisko? Ludzie, którzy nie mają nic do ukrycia przed światem, nie tają nigdy swojej osobistości. Dla czego nie przybyłaś tu jako miss Mapleson?

— O! kapitanie, jesteś zbyt surowy dla mnie! — zawołała ze łzami. — Przypuszczasz zawsze najgorsze tam, gdzie o mnie chodzi. Jakże mnie to boli, że tak nisko spadłam w twoich oczach! Czyż byłoby rozsądnie, pytam, zatrzymać przy objęciu nowych obowiązków dawne nazwisko, które, jak sam mówisz, było drukowane na szpaltach wszystkich pism publicznych? Czyż nie był to niewinny zgoła podstęp w celu ukrycia aktorki Lotty Mapleson pod nazwą Kory Murray, panny do towarzystwa? Nie jestem już przecie na scenie i nigdy na nią nie wrócę. Dla czego więc miałabym stawiać sobie przeszkody w nowo obranej karyerze, dając swoim chlebodawcom możność wyśledzenia, kim byłam dawniej? Nie jesteś pan przecie na tyle surowym w swoich zasadach, aby potępić biedną dziewczynę za to, że idąc za twoją radą, posunęła się aż do zatarcia wszelkich śladów dawnej swojej przeszłości, zapierając się nazwiska i rozgłosu?

— Nie, nie... — bronił się Fountleroy pomięszany — nie miej tak złego wyobrażenia o mnie; nie potępiam cię za nic, Lotto. Wyznaję, że dowiedziawszy się, iż jesteś tu, w domu moich przyjaciół, przeląkłem się na razie, bo Paweł Rodney opowiedział mi tak straszne rzeczy o tobie, że pragnąłem jednego tylko: zapomnieć, że kiedykolwiek istniałaś na świecie. Lecz jeżeli możesz mnie zapewnić, że to był fałsz i oszczerstwo i że nigdy nie istniał żaden związek między tobą a tym nędznikiem, który na mocy kłamanego pokrewieństwa przytrzymywał cię u swojego boku; jeżeli jesteś w tym domu jedynie po to, aby uczciwie zapracować na życie, — niech mnie Bóg broni, abym miał ci stawać na przeszkodzie. Wyjadę, jak przyjechałem, unosząc z sobą twoją tajemnicę i ufając, że spełnisz, jak przystoi na uczciwą kobietę, swoje obowiązki względem żony mojego przyjaciela.

— Wiedziałam, że nie będziesz miał serca mnie zdradzić — zdławionym głosem wyszeptała Kora. — Czułam... że ty... ty, który ze wszystkich ludzi na świecie... ty jeden...

Lecz nie mogła dokończyć. Łzy przemocą wstrzymane ścisnęły jej gardło.

Henryk pochylił się żywo ku niej.

— Mów! — zawołał. — Dla czego nie kończysz? Dla czego ja jeden ze wszystkich ludzi na świecie?... Czy dla tego, że cię kochałem, Lotto?

— Nie — potrząsnęła głową.

— Więc dla czegoż?

— Dla tego, że ja cię kochałam!

— Ty mnie kochałaś? — powtórzył zdumiony.

— Dla czegożby nie? — odparła, podnosząc na niego gwiaździste, jak noc, czarne oczy, na których długich rzęsach zawisły grube łzy. — Cóż w tem tak dziwnego? Czy nie jestes godny miłości, czy też może sądzisz, że moje serce niezdolne jest do niej! Czyż byłabym uczyniła taką ofiarę z siebie, gdyby mi obojętne było, co ty o mnie będziesz myślał?

— Lecz Lotto... nie rozumiem... W takim razie dlaczegoż odrzuciłaś moją rękę?

— Nie odrzuciłam jej. Ten, który mienił się być moim wujem, uczynił to za mnie; mówiłam ci już, z czyjego poduszczenia. Cierpiałam... Bóg jeden wie, ile wycierpiałam, dowiedziawszy się o tem.

— Mogłaś przecie mnie zawiadomić, że stało się to wbrew twojej woli... Puściłaś mnie w świat z pękniętem sercem, gorzej jeszcze, bo zwątpiłem o tobie, posądziłem cię, że nie jesteś godna uczciwej miłości, a to jest najsroższy ból, jaki można zadać człowiekowi. Czemu nie napisałaś do mnie? Czemu nie schroniłaś się w moje objęcia, które byłyby cię obroniły przeciw tysiącu takich łotrów, jak Rodney i Foster.

— Byłam niedoświadczoną — szepnęła. — Zdawało mi się, że Fosterowi służy prawo odzyskania mnie bodaj przemocą.

W oczach Henryka zaczęły się na nowo zapalać ognie stłumionych namiętności. Drżał całem ciałem, zbliżając się do tej, której w gruncie rzeczy nie przestał kochać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Markowski.

Papier z fabryki Fiałkowski w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Koda.